Nr. 126. Lwów — Sobota dnia 4 Czerwca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Kwiryna — Bazyliszka M.
Jutro: św. Bonifacego — Wnieb. P. Michała

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 8
Zachód „ „ 7 m. 47

Długość dnia godzin 15 minut 39
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Z widowni wojny.

Zabitych prawie 3500, blizko dwiestu zaginionych i niemal 5000 rannych — oto są straty, któremi Japończycy okupili swe zwycięstwo pod Kinczu, drugie wielkie w tej wojnie. A jakiż ich zysk? Realnego dotąd nie ma; będzie on dopiero wtedy, gdy zdobędą Port-Artur. Lecz moralny ich zysk jest ogromny. Dowódzcy ich złożyli dowód niepospolitej przezorności, gdyż dopóty nie rozpoczynali boju, dopóki zgodnie z regułą nowoczesnej strategii nie nagromadzili tyle wojska, iżby w każdym punkcie walki i w każdym jej momencie mieli nad przeciwnikiem znaczną liczebną przewagę; przeciw trzem rosyjskim brygadom, a więc w najlepszym razie przeciw 18 tysiącom, wystawili trzy dywizye, czyli trzydzieście parę tysięcy. Nadto złożyli oni dowód umiejętności prowadzenia bitwy; nie rzucali w ogień małych oddziałów, lecz odrazu poruszali całe dywizye, przesuwając je zręcznie ze środka pozycyi, gdzie zaczęli bitwę, na prawe rosyjskie skrzydło, gdzie mistrzowsko wykonali pozorny atak i przez to tam zgromadzili przeważnie siły przeciwnika, a wówczas, pod osłoną swej artyleryi, zmienili szyk bojowy i wszystkiemi wojskami, jakby taranem, uderzyli w lewe skrzydło rosyjskie, zgnietli je, wyparli z wszystkich szańców i zmusili nieprzyjaciela do pośpiesznego odwrotu. Żołnierze japońscy złożyli w tej bitwie dowód nadzwyczajnej wytrwałości, zimnej krwi obok rycerskiego zapału i wprost bajecznego lekceważenia życia. Wyżyna Nankuan, jak wysoki próg leży poprzek przesmyku Kinczauskiego; w środku tej wyniosłości piętrzy się góra Bonzów, uwieńczona fortem, a stąd po obu stronach, aż do wybrzeży morskich, usypali Rosyanie mnóstwo szańców, na pochyłościach wbili poziomo ostrokoły, wszędzie nad ziemią rozciągnęli druty kolczaste, w wielu miejscach założyli miny, których jednak zapomnieli w porę podpalić. Zdobyć taką pozycyę, to dla każdej armii nielada zadanie; zdobyć ją tak, jak Japończycy, po sześciu szturmach, wykonanych od 6-tej z rana do 5-tej po południu, nie zniechęcić się, nie znużyć, iść do ataku po ziemi oślizgłej od krwi, zoranej granatami, pełnej kolczastych drutów, które się dokoła nóg oplątywały, — iść tak pod stromą górę 800 metrów, dojść, uderzyć bagnetami i popędzić przed sobą rozsrożonego przeciwnika, któryś niezaprzeczenie dzielnie się otaczał: to — nie powiemy: niebywały, ale bardzo rzadki wypadek w historyi wojen. Ci Azyaci, na których europejscy militarzyści dotąd wciąż spoglądali z uśmiechem sceptycznym, ogromnie ich tą bitwą zdziwili, przerazili niemal, zmusili do wyznania, że tacy żołnierze wszystkiego dokażą, takich zwyciężyć nadzwyczaj trudno.

Głoszą w Petersburgu, że Rosyanie pod Kinczu na seryo się nie bili, tylko wykonali demonstracyę. Jeżeli tak, to dlaczego się nie bili na seryo u bramy, prowadzącej do portów Talańwań, Dalniego i Port Artura; kiedyż zaczną bić się na seryo; i po co robili demonstracyę, która kosztowała ich 2000 poległych żołnierzy? Ale to nieprawda, że się nie chcieli tam bić, jeno demonstrowali. Właśnie wtedy, gdy się toczyła ta bitwa, a więc we czwartek, tak mówił do dziennikarzy petersburskich kapitan marynarki p. Jakowlew, jeden z owych niewielu, którzy się wyratowali podczas katastrofy z pancernikiem „Petropawłowsk": „Przesmyk Kinczauski w najszerszem miejscu nie ma więcej, jak 10 do 15-tu wiorst. Tu się wznoszą nasze pierwsze przed Port Arturem fortyfikacye. Proszę mi wierzyć, że to jest potężna pozycya, z natury trudno dostępna, a przez nas zmieniona w groźną twierdzę, pełną wielkich armat i wojska rwącego się do boju, aby pomścić śmierć admirała Makarowa, zdradziecki napad na Port Artur 9-go lutego i niepomyślny dla nas bój nad Jalem. Kinczu — to Termopile. Jeżeli Japończycy zechcą szturmować wyżyny Nankuan, to chyba poprowadzą swe wojska na rzeź; znajdą tam jatki dla siebie — nie znajdą zwycięstwa."

A jednak znaleźli je. Co więcej: już Talańwań zajęli i Dalny. Już się zbliżają do Port Artura. Czy i tam Rosyanie będą tylko demonstrowali?

Dziś znowu, jak po bitwie nad Jalem, głoszą urzędowe komunikaty rosyjskie, że w planie Kuropatkina nie leżało śpieszyć z odsieczą Port Arturowi. Pogodził się on z myślą, że ta twierdza upadnie; poświęcił ją dla jakichś wyższych celów. Jeżeli tak, to po cóż zostawił tam wojska lądowe, czemu ich w porę nie przywołał do siebie? czy posiada armię do zbytku wielką, chociaż inne komunikaty głoszą, że zacznie działać dopiero wtedy, gdy z Rosyi nadejdą nowe pułki? Jeżeli w swych planach poświęcił Port Artur, to powinien był rozkazać, aby tam wszystko zburzono, zatopiono, a ludność i wojska odwołano. Wiemy, że z całą swą armią nie mógł się posunąć ku Port Arturowi, bo zresztą znowu od Fengwanczenu idzie nań korpus Kurokiego i już bierze go z dwóch stron: z południowego końca, gdzie w odległości 60-ciu wiorst od Hajczenu pokazał się oddział japoński — i z końca północnego, bo właśnie donoszą, że wąwóz Motien Japończycy znów obsadzili. Ale Kuropatkin mógł bodaj jedną dywizyę posłać na pomoc Port Arturowi. To jakiś dziwny wódz! Wiadomo o nim tylko jedno, że nic nie robi, a to zgodnie ze swym jakimś tajemniczym planem. Dowcipnie o nim się wyraził jeden z niemieckich militarzystów, mianowicie, do telegramu o tem, że Kuropatkin podziwia mistrzowstwo japońskich wodzów, dał taki dopisek: „Wartoby wiedzieć, czy nawzajem japońscy wodzowie podziwiają mistrzowstwo Kuropatkina?" Bo rzeczywiście jaki może być jego plan? Chyba ten jeden, o którym już nieraz wspominano: ustawicznie się cofać, nie walczyć, czekać aż się nieprzyjaciel znuży samem trwaniem wojny, zniechęci się, wyda wszystkie pieniądze. To metoda Scytów. Ale warunkiem jej powodzenia jest — ani razu się nie potykać, ani razu nie przegrać. W roku 1812-ym zastosował tę metodę rosyjski wódz Barclay de Tolly. Od brzegów Niemna wciąż się cofał pod Smoleńsk — i naród czekał cierpliwie; ale kiedy pod tem miastem przyjął bitwę, przegrał ją i znów się cofnął, naród oskarżył go o zdradę. Wzburzenie było tak wielkie, że chociaż Barclay postępował mądrze, dano mu dymisyę, a następca jego Kutuzow dalej jego plan wykonywał. Kuropatkin przegrał już dwa razy. Więc się w Rosyi objawia zniecierpliwienie i niewiara we własne siły. Ten pessymistyczny prąd zapewne ogarnia wszystkich, skoro już go nie tają dzienniki. Organ ministeryum spraw zagranicznych *Journal de S. Pétersbourg* nazywa ten prąd „epidemią społeczną" i surowo karci tych, którzy jej się „dobrowolnie" poddają, a *Nowoje Wremia* tak woła: „Pod wpływem wiadomości z widowni wojny, poddajemy się zniechęceniu i coraz więcej takich między nami, którzy mówią: „W Rosyi wszystko zgniło, myśmy wszyscy nic nie warci!" Cóż na to powiedzieć? Tylko to jedno: cierpliwości! cierpliwości!"

Cóż jednak będzie, jeżeli jej nie starczy? Co będzie, jeżeli niecierpliwość narodu wybuchnie, zanim się pokażą owoce metody Scytów? A to stać się może, bo społeczeństwo rosyjskie czuje, że rząd jeszcze coś przewiduje, oprócz tego, co już jest w Mandżuryi, czemś jest skrępowany, czegoś się obawia, bo oto powołuje nawet rezerwy, bierze pod karabin nawet tych, których przedtem komisye asenterunkowe uznały za niezdolnych, jednocześnie zaś stawia na stopie wojennej twierdze morza Bałtyckiego i wszystkie je oddaje pod naczelny zarząd komendanta Kronsztadtu. Tajemnica, którą rząd otacza się przed narodem, zakneblowanie prasy już mścić się zaczyna. Naród czuje, że jest niedobrze, ale rozmiarów nieładu nie widzi, grożących mu niebezpieczeństw nie dano mu ogarnąć, poznaje, że jest okłamywany, przypuszcza, że jest gorzej, aniżeli naprawdę jest — i oto się żżyma, narzeka; jeszcze chwila — i może wybuchnąć.

Banffy na scenie.

Piszą nam z Pesztu 1 czerwca:

(∾) Miasto Szegedyn oddało swój mandat do sejmu baronowi Dezyderemu Banffy'emu, twórcy stronnictwa „nowego", które nie ma jeszcze żołnierzy, ale już posiada jenerała w osobie największego na Węgrzech malkontenta, człowieka, który niedobrowolnie złożył wszystkie godności, aby się swobodnie przerzucić na przeciwny koniec politycznych dążności i stanąć jako skrajny opozycyonista, jako burzyciel tego, co sam zrobił. Wszakże on ułożył z hr. Badenim projekt austro-węgierskiej ugody ściśle na gruncie wspólności celnej, on deptał Kossuthowców, on w r. 1894ym usunął się do Klausenburga, aby nie być na pogrzebie Ludwika Kossutha, on wprost wyzywał stronnictwo katolickie; a teraz woła do wszystkich, dla których opozycyjność kossuthowców i katolików jest zamała, aby poszli za nim łamać i rwać wszystko, co łączy Węgry z Austryą. Jego program streszcza się w kilku słowach: Odrębność Węgier zupełna: ekonomiczna, wojskowa i polityczna. Nawet delegacye nie są potrzebne. A wewnątrz tego całkiem odrębnego państwa — madyaryzacya bezwzględna i bez osłonek, taka, jak pruski hakatyzm. Warchołem Banffy był zawsze: na stanowisku nadżupana, potem jako poseł, wreszcie jako prezes gabinetu. Pamiętny jest jego zatarg z Kalnoky'm. Wówczas miał on może racyę, może istotnie Kalnoky siadywał na dwóch stołkach, ale Banffy postąpił z nim nie jak przystało ministrowi, szanującemu wysokie stanowiska doradców Korony, ale jak ostatni warchoł, dla którego skompromitowanie dygnitarza rządowego jest rozkoszą. Kalnoky upadł, ale rychło potem za karę upadł także Banffy. I nikt go nie żałował, bo nawet własny jego liberalny obóz odwrócił się od niego. Powszechnie patrzano nań z niechęcią. Lecz on powiedział wtedy, że „wróci z innej strony" i że się stanie „nowym czynnikiem". Jego nowością jest powrót do postulatów rewolucyi z r. 1848ego i osiągnięcie ich bez rozprawy na bagnety. Idzie dalej niż Franciszek Kossuth, dalej aniżeli ktokolwiekbądź z dzisiejszych Węgrów. Wszystko, co w ciągu pół wieku stworzyła historya, nie istnieje dlań, — wszystko chce obalić, grając na szowinistycznych strunach węgierskiej duszy. Że to dźwięczny instrument, któż tego nie wie? Trzeba było przed laty silnej pomocy Kolomana Tiszy, aby „buffon" — jak go zwano — Banffy dostał mandat do sejmu. Teraz bez niczyjej pomocy, jeno syrenią melodyą na strunach szowinistycznych pozyskał Banffy mandat z Szegedynu. Może wiele potrafi zaburzyć, niejedno zniszczyć, ale to pewna, że wytworzy na Węgrzech „słowiańskie niebezpieczeństwo", które straszniejsze będzie dla potomków Arpada od „wiedeńskich wpływów".

Mając nowy program, czy stworzy nowe stronnictwo? Są w sejmie „dzicy", bo niesforni, są w każdej partyi niezadowoleni, bo zawiedzeni w swych ambicyach, są słabi charakterem, którym imponuje szorstkość, są wreszcie tępi, których każda nowość porywa. Tych wszystkich on do siebie przyciągnie, bo szowinizm — to taka słodka trucizna, która przed upojonymi nią mahometowe raje otwiera. Banffy stworzy więc sobie grupę natychmiast, a po najbliższych wyborach już będzie miał stronnictwo, bo czemże łatwiej można pozyskać sobie szerokie tłumy wyborców, jak nie szowinizmem w warcholskiej polewce! Dla państwowości węgierskiej rośnie w Banffym wielkie niebezpieczeństwo, a dla hr. Tiszy — nieubłagany wróg.

Delegacye.

Budapeszt 3 czerwca. Na środowem posiedzeniu plenarnem delegacyi austryackiej bar. Wasilko wniósł interpelacyę, w której domaga się, ażeby austryaccy leśnicy i rolnicy mieli udział w dostawach dla armii i marynarki w takim stosunku do leśników i rolników węgierskich, w jakim znajduje się kwota płacona na wspólne wydatki przez Austryę do kwoty węgierskiej.

Del. Forzt użalał się również na upośledzanie austryackich dostawców na korzyść Węgier. Jako typowy przykład przytacza oddanie Węgrom dostawy 16 maszyn dynamo-elektrycznych. Del. Zaffron przytaczał życzenia Chorwatów na polu wojskowem.

Omawiano następnie kredyt okupacyjny przyczem zabrał głos wspólny minister finansów Burian i między innymi odpowiadał na wyrażone przez delegatów życzenia, ażeby Bośnia i Hercogowina doznały błogosławieństwa konstytucyonalizmu. Nie ma wątpliwości — mówił minister — że jeżeli czas odpowiedni przyjdzie, kraje owe otrzymają to błogosławieństwo, gdy jednak stawia się przytem za wzór ościenne państwa, to należałoby sobie życzyć, ażeby kraje te od owego „błogosławieństwa" były wolne przez długi jeszcze szereg lat. W Bośnii i Hercogowinie władze i lud gorliwie pracują, a lud jest wolny od intryg partyjnych i od kawiarnianych plotek politycznych. Przykład państw bałkańskich nie może być zachęcającym. Mają one konstytucyę, a jednak stosunki w krajach okupowanych nie są chyba gorsze i z pewnością wytrzymują z nimi porównanie.

W dyskusyi nad budżetem marynarki del. Tollinger oświadczył się za nowymi kredytami dla marynarki, ale przeciw proponowanemu systemowi finansowemu dla pokrycia tych kredytów, gdyż flota austryacka nie może się zrzec na całych lat 25 wszelkich ulepszeń. Del. Kramarz również energicznie uderzył na ów sposób sfinansowania kredytu. Gdyby marynarka austro-węgierska na ćwierć wieku miała się wyrzec ulepszeń, to obecne kredyty stałyby się dla niej zgubnymi.

Komendant marynarki admirał Spaun omawiał obecny stan floty wojennej austro-węgierskiej i rzekł, że składa się ona po większej części z okrętów przestarzałych, które znajdują się w służbie po lat 25, a nawet 30, flota potrzebuje więc nieodzownie odnowienia. Jedyną korzyścią obecnych kredytów będzie to, że program, któryby był wykonany w innych warunkach w ciągu lat dziesięciu, zostanie przeprowadzony w 4 latach. Nadto doświadczenia wojny rosyjsko-japońskiej wskazują na konieczność powiększenia liczby austro-węgierskich torpedowców i dowodzą pożyteczności zabezpieczenia wybrzeży przed zbliżaniem się okrętów nieprzyjacielskich.

Następnie kredyt marynarki przyjęto. Końcowe posiedzenie delegacyi austryackiej odbędzie się prawdopodobnie we wtorek.

Dla Królowej Korony Polskiej.

W szeregu słynących łaskami obrazów, czczonych po dziś dzień we Lwowie, a zespolonych żywo z naszą przeszłością dziejową, jedno z naczelnych miejsc zajmuje obraz Matki Boskiej Pocieszenia w kościele OO. Jezuitów, urokiem najmilszych, najserdeczniejszych wspomnień otoczony.

Tu przecież w r. 1647 klęka zbożnie król Władysław IV z kanclerzem Jerzym Ossolińskim; tu zanosi żarliwe modły, wyprawiając się pod Zbaraż i Zborów, król Jan Kazimierz; tu dziękuje Pannie Przenajświętszej za odniesioną nad Rakoczym wiktoryę Stefan Czarnecki; tu znowu pochylają się król Jan Kazimierz z królową Maryą Ludwiką, prymasem Wacławem Leszczyńskim i hetmanem Stanisławem Potockim; tu trawi długie na modlitwie godziny pogromca pogaństwa król Jan III z królewiczem Jakóbem; tu wielki hetman Stanisław Jabłonowski odmawia codzienną swoją koronkę; tu przezacne matrony nasze: Sieniawskie, Jabłonowskie, Zamoyskie, Dzieduszyckie, krzepią się gorącym pacierzem, błagają o cud, cudu tego, jak Maryanna z Kazanowskich Jabłonowska, iście doznając; tu polecają się opiece Matki Bożej uczestnicy walk w r. 1831 i 1863; tu wreszcie od świtu do zmroku wielka część Lwowa bieży każdego dnia strapiona, z prośbą o ulgę w potrzebach i nędzach licznych.

A co ten obraz droższym nam jeszcze czyni, to okoliczność, że u stóp jego, przedstawiciel władzy kościelnej po raz pierwszy uznał i niejako zatwierdził wezwanie Królowej Polskiej korony. Oto król Jan Kazimierz złożywszy w r. 1656 pamiętne w katedrze lwowskiej śluby, znajdując się w jakiś czas później w kościele OO. Jezuitów, gdy nuncyusz papieski Piotr Vidoni odmawiał głośno litanię do Matki Boskiej, prosił tego dostojnika kościelnego, iżby w końcu litanii przydał inwokacyę: Królowo Korony Polskiej. Jakoż nuncyusz trzykrotnie zawołał „Regina Poloniae" i od tej to chwili w całej już Polsce rozbrzmiewa codzień z dziesiątka milionów ust prośba: „Królowo Korony Polskiej módl się za nami"! Ołtarz Matki Boskiej Pocieszenia był już w XVII wieku ołtarzem Sodalicyj Maryańskich, pobożność zaś wiernych, zwłaszcza niewiast polskich, stroiła go i ozdabiała. Obito go więc srebrem, a sam obraz Bogarodzicy, obywatelki lwowskie, w osobach Krystyny Wojeńkowskiej i Zofii Chmielowej, pokryły sukienką srebrną, złotem i perłami wysadzaną.

Pod koniec XVIII wieku, w smutnej dla kraju naszego epoce, złota i srebra kościelne razem z wotami i sukienką Najświętszej Panny zabrano do mennicy rządowej i przekuto na pieniądz.

W odczuciu więc potrzeby naprawienia co się złego stało, w ciągłości historycznego hołdu składanego u tego ołtarza przez długie pokolenia Polek, w bezmiernem zawsze nabożeństwie dla Matki Boskiej Pocieszenia tu tak przedziwnie wyobrażonej, kobiety polskie, czcicielki Maryi, postanowiły w r. b. jubileuszowym ukoronować obraz ten złotą, naszą kazimierzowską koroną!

Nie należy wątpić, iż zarząd kościoła okaże się przychylnym takiemu zamiarowi, jak wątpić też nie należy, iż nie zbraknie we Lwowie i w całym kraju ofiar na koronę dla Królowej! Nie kołace się tu o datki pieniężne. Bynajmniej. Niech raczej płynie złoto do złota. Składajcie tylko to, co w domu waszym macie zbytecznego, odejmijcie choć trochę z klejnotów oddawna nienoszonych, stare przeżytki rodzinne, drobiazgi uszkodzone, a mimo to wartościowe, okruchy cenne, monety. Wszystko to w jednym stopione tyglu utworzy koronę, którą

---

16)

Feljeton literacki.

(„*Siena*" Kazimierza Chłędowskiego).

(Ciąg dalszy).

Dwunastoletni Salimbene przypatrywał się z podwórza pałacu biskupiego w Parmie temu, co się działo. Na ulicy miewał kazania brat Ghirard, Minoryta z Modeny, osobisty przyjaciel św. Franciszka, człowiek sympatyczny i poważny. Czasami przerywał on naukę, zaciągał kapuzę na głowę, zamyślał się, a po chwili z większą jeszcze mówił namiętnością. Salimbene powiada, że w zachowaniu się tych kaznodziei dużo było pozy i nieszczerości, obliczonej na pozyskanie sobie tłumów. Niektórzy z nich zmyślali cuda, aby lud tem łatwiej do siebie przyciągać.

Po kazaniu ojca Ghirarda, zwykle wielu mężczyzn opuszczało świeckie życie i wstępowało do Franciszkanów albo do Dominikanów. Ascetyczny fanatyzm wyradzał się w dziwaczne ekscesy. Bernardo Baffalo, bogaty Parmezańczyk z rycerskiego rodu, kazał się przywiązać do końskiego ogona, i tak prowadzić po ulicach, podczas gdy stajenny smagał go po obnażonym grzbiecie, wołając: „Bijcie tego zbója!" Przed kościołem św. Piotra stało kilku mieszczan, a widząc tę scenę, zaczęło się śmiać i wołać: „bijcie tego zbója!" — „macie słuszność — odpowiedział im Bernardo — jak złoczyńca postępowałem wobec Boga i wobec duszy mojej". Dwóch braci bogatych bankierów wstąpiło do Franciszkanów, pozwracało lichwę i przyodziało mnóstwo ubogich. Pod chorągwie żebrzących mnichów zaciągali się starzy grzesznicy, aby żyć w pokucie, ludzie w pełni sił, niezadowoleni ze świata, albo i młodzież porwana powszechnym szałem.

Otóż w r. 1258 owa gorączka po raz drugi i to jeszcze silniej wstrząsnęła społeczeństwem włoskiem. Ranieri Fasani, pustelnik z Perugii porywał pobożnych za sobą, a tylu ludzi się do niego garnęło, tak chorobliwe powstawały objawy tego religijnego szału, że kościół i gminy zaczęły bardzo energicznie występować przeciw Dyscyplinatom. Florencya, Siena zabraniały wstępu w swe mury zfanatyzowanym procesyom.

„Jak orzeł szukający żeru — mówi Salimbene — tak się owe tłumy spuściły z wyżyn Asyżu; od miasta do miasta szła prawie cała ludność męska różnego wieku i różnego stanu, a modląc się i wyjąc biczowali się po plecach. Było to nowe Alleluja ale obrzydliwe. I teraz miano na ustach słowa: pojednanie, zwrot dóbr niesłusznie nabytych, powrót wygnańców; był to wprawdzie rozżarzony i świecący, ale wprowadzający w błąd meteor".

Ostatecznie wskutek oporu rozsądnego społeczeństwa cały ten ruch wszedł na spokojniejsze tory i wytwarzał świeckie bractwa tzw. „Laudesi", które się schodziły, aby śpiewać pobożne pieśni i dały początek nowemu rodzajowi poezyi ludowych religijnych. Wogóle owe dnie szału mistycznego wpłynęły bardzo potężnie na rozwój literatury włoskiej i wydały jednego z najoryginalniejszych przedstawicieli mistycyzmu i ludowej poezyi XIII wieku, Jacopona da Todi. Był to niepospolity talent poetyczny, o prawie już chorobliwej imaginacyi, posuwający swe dziwactwa tak daleko, że sam się nazwał pazzo di Dio, błaznem bożym. Pod jego wpływem wytworzył się znowu pewien rodzaj franciszkańskiego sekciarstwa. Zwolennicy bezwzględnego ubóstwa i zachowania tradycyi św. Franciszka, mienili się w pokorze ducha „fratricelli" i zyskiwali mnóstwo adeptów. Siena stała się ich główną siedzibą, a kiedy Jan XXII rzucił klątwę na mistyków Jacopona, wywędrowało ze Sieny 37 mnichów. We dwa wieki później jednak uznał Rzym Jacopona „błogosławionym", a w Todi wystawiono mu pomnik z pięknym charakterystycznym napisem: Ossa beati Jacoponi Fratris Ordinis Minorum, qui stultus propter Christum nova mundum arte delusit et coelum rapuit. (Kości, błog. Jacopona, brata zakonu Minorytów, który ogłupiały gwoli Chrystusa nową sztuką świat ucieszył i niebo porwał).

W sto lat później nadał nowego blasku zakonowi Franciszkanów, Sieneńczyk, św. Bernardino Albizzeschi, pochodzący z rycerskiej rodziny. Za młodu już, podczas zarazy morowej w r. 1400 poznał on całą nędzę ludzką, a mając lat 22, wstąpił do klasztoru Franciszkanów. Atoli klasztor ten w Sienie, po wydaleniu zeń żywiołów, skłaniających się do mistycyzmu, należał do wygodniejszych klasztorów i okazał się dla Bernardina za mało spokojnem ustroniem. Poza miastem wszakże, na pagórku, leżącym naprzeciw głównego klasztoru, utworzyła się mała osada mnichów, prowadzących prawie pustelnicze życie. Ową ubogą pustelnię zwano Colombaio. Mieszkali tam zakonnicy Obserwanci, należący do odłamu skrajnych żywiołów Franciszkanizmu, do Joachitów, Fratricellich i Zelantów i zachowywali bardzo ścisłą regułę. Bernardino tam się przeniósł i stał się z czasem potężnym filarem Obserwantów, którzy doszli do wielkiego wpływu w krajach katolickich. Klasztor Colombaio, powiększony wskutek starań Bernardina i wzbogacony dziełami sztuki, jest jeszcze do dziś dnia jedną z najliczniejszych kolonii franciszkańskich we Włoszech i zawsze nosi nazwę „Osservanza". Nie jest on już wprawdzie osamotnioną pustelnią wśród pagórków, w nowszych bowiem czasach otoczyły go wille i fermy, urocze ogrody, z widokiem na poważną Sienę.

W czasach, w których Bernardino zaczął swą działalność, we wszystkich prawie miastach włoskich wrzały bratobójcze walki między stronnictwami i rodami. Tyrani nie starali się szczerze tłumić tych walk, co najwyżej zakazywali ich tylko na pewien przeciąg czasu, a gdy jednego z nich spytano, dlaczego nie użyje surowszych środków, odpowiedział, że grzywny, które nakłada na wendety, przynoszą mu rocznie do dwunastu tysięcy dukatów. Wobec tego społeczeństwa zdziczałego, rozkoszującego się zapachem krwi, nie dziw, że ludzie, których czyste serce nie nienawiścią, ale miłością gorzało, chwytali się środków, działających na imaginacyę, aby rozbudzić umysły przesycone zbrodnią.

Pospólstwo stawało, śmiało się i dziwiło, gdy pewnego dnia zobaczyło Bernardina, wychodzącego z klasztoru, w otoczeniu kilku ubogich mnichów, niosącego ciężki krzyż drewniany na swych obnażonych barkach. Dziwaczna ta procesya szła do Medyolanu, wzywając do zgody i pokuty. Zdawało się, że św. Franciszek znów powstał, aby goić rany społeczeństwa. Po drwinach nastąpiło uwielbienie dla człowieka, który głosił słowa miłości, a uwielbienie to wzrosło nadzwyczajnie wskutek następującego zdarzenia. Oto raz wśród kazania przestał raptem Bernardino mówić, zasłonił oczy i zszedł z ambony, nie skończywszy nauki, gdy go zaś spytano, co się stało? odrzekł, że w chwili, kiedy przerwał kazanie, miał widzenie, że jego kuzynka Tobia, którą czcił i kochał, jak matkę, umarła. Wieść o tem rozniosła się po Medyolanie. Sceptycy wyprawili posłańca do Sieny, który stwierdził prawdomówność słów kaznodziei. Odtąd czcił Medyolan Bernardina jako świętego człowieka a panujący tam wówczas tyran, Filip Marya Visconti, ostatni z rodu, chytry, okrutny, a tchórzliwy, zaczął go się zabobonnie obawiać.

Z Medyolanu szedł Bernardino do Bergamo, do Como, do Mantuy, Cremony, Piazenzy, Cremy i Brescyi, wszędzie łagodząc spory, jednając stronnictwa przynajmniej na czas pewien. Charakteru łagodnego, jowialny, zadziwiał Bernardino swym humorem i wesołością ludzi przyzwyczajonych do surowych kaznodziejów, o groźnem, ponurem spojrzeniu.

Od dawna było w zwyczaju po włoskich miastach, że na domach zamożniejszych obywateli były wyryte lub wymalowane herby stronnictw, do których ich właściciele należeli. Wskutek tego rozdział społeczeństwa na Gwelfów i Ghibelinów jeszcze bardziej wpadał w oczy, a w razie rozruchów tłuszcza miała już niejako naznaczone mieszkania przeciwników, gdzie rabować i mordować mogła. Otóż Bernardino wpadł na myśl, aby zamiast herbów na domach umieszczać nad drzwiami monogram Chrystusa J. H. S. wypisany na środku okrągłej lub kwadratowej tarczy. Od liter rozchodziły się na wszystkie strony promienie niby aureola monogram otaczająca. Tym znakiem chciał Bernardino zastąpić owe godła, które były przyczyną tylu rozlewów krwi. Zdaje się, że miał on także inny cel na myśli. Pomimo, że jako Sieneńczyk pałał szczególnem nabożeństwem do Madonny, nie mógł nie spostrzedz, że kult Zbawiciela stracił cokolwiek we Włoszech ze swego blasku wobec kultu Madonny, obawiał się więc, aby zasady religii katolickiej nie były spaczone tem zobojętnieniem dla osoby Chrystusa. Dlatego wprowadzał wszędzie w użycie tablice z monogramem Chrystusa, urządzał na cześć tego znaku procesye, a podczas swych kazań trzymał taką tablicę w ręku lub miał ją zawieszoną ponad głową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ozdobicie skronie Tej, co wam zbawienie dusz, zbawienie Ojczyzny, co wam Polskę u Pana nad Pany wybłaga!

Gromadzenia ofiar i udzielania pokwitowań podjęła się łaskawie, uproszona ku temu pani Kazimiera Niezabitowska, zamieszkała przy ul. Słowackiego l. 18, w godzinach od 11tej do 2giej. Ofiary te ogłoszone będą w pismach publicznych. Każdodzienny wpływ umieszczać się ma w skarbcu Banku krajowego, aż do chwili wręczenia całego zbioru jednemu z pp. jubilerów lwowskich, który zobowiązał się wykonać koronę na dzień 8 grudnia b. r.

Równocześnie z powyższą odezwą Polek czcicielek Maryi, otrzymaliśmy pierwszy spis ofiar. Na „koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia“ złożyły panie: Aniela Szawłowska 1 bransoletę złotą i 3 pierścionki złote. Zofia Smarzewska 1 medalionik złoty z turkusami. Marya Smarzewska 1 bransoletkę złotą. Bronisława Domaszewska 1 bransoletkę z turkusami, 1 uszko z perełkami, 2 krzyżyki złote. Stefania Domaszewska 1 łańcuszek, 1 szpilka złota. Celestyna Czapelska 2 obrączki złote. Celina Przetocka 2 krzyżyki złote, 1 spinka złota, 1 para kolczyków złotych, 1 obrączka złota, łańcuszek, 1 bransoletka, 2 wisiorki. Jadwiga Lewakowska 1 bransoleta, 2 broszki, 1 para kolczyków złotych z bursztynami, 1 rubel srebrny. Pewna służąca krzyżyk złoty. N. N. kolczyki złote i inne drobiazgi. Helena hr. Łosiowa 1 broszka złota, 1 łańcuszek złoty, 1 obrączka złota, 1 bransoletka. Helena Czapelska broszka złota z brylantami, 1 szpilka złota, 2 spinki złote, łańcuszek złoty. Marya Kozłowska 75 sztuk monet (na intencyę zdrowia dzieci). Emilia hr. Dembińska sztukę złota wartości 100 koron. Zofia Kozłowska 20 koron.

W Laojanie.

Korespondent paryskiego *Temps*, przybywszy z Mukdenu do Laojanu, temi słowy opisuje ów ważny punkt strategiczny, będący w chwili obecnej niejako środkiem działań obu armii walczących.

Laojan to wielkie miasto chińskie, u którego krańców, około stacyi kolejowej, wyrasta drugie miasto, rosyjskie, o charakterze czysto administracyjnym. Domki bez piętr, zupełnie do siebie podobne, wyciągnięte pod linię, w równych odstępach, monotonne i symetryczne, jak wogóle wszystkie twory administracyi, zawierają liczne biura. Na jednym z domków dzwonnica. To cerkiew. Ze wszystkich stron widać pracę ożywioną; miasteczko, do którego ludzie i ruble napływają tysiącami, wypuszcza coraz nowe gałęzie.

Na linii zapasowej, tuż obok stacyi, stoi sześć wagonów, tworzących pałac wodza naczelnego. Pałac ruchomy, towarzyszący przy pomocy lokomotywy swojemu panu wszędzie. Drugi taki pałac, niedaleko pierwszego, zajmują *attachés* wojskowi państw zagranicznych, władze atoli budują już dla nich dom murowany.

Klubem, miejscem zebrania całego towarzystwa, jest bufet stacyi kolejowej. Ubogi, smutny bufet podrzędnej stacyi, podobny do opiewanego przez Frank-Nohaina. Gdyby nie wojna, nie widziałby nigdy tylu mundurów, tylu jenerałów. To też cierpi okropnie na brak krzeseł ten bufet laojański! Gdy attachés zagraniczni zasiądą w komplecie przy wielkim stole, dla nich przeznaczonym, gdzie jenerał Silvestre, naczelnik misyi francuskiej, sąsiaduje z kołnierzem złoconym wysokiego oficera austryackiego, pozostaje bardzo mało siedzeń dla oficerów rosyjskich. Cóż dopiero mówić o cywilnych, nienoszących szabli u boku? Nie dziw przeto, że wciąż tworzy się u wejścia do bufetu ciżba kandydatów, mających nadzieję, iż prędzej, czy później siedzący przy stole nasycą swój głód i ustąpią miejsc czekającym.

W bufecie obiad, a na podwórze sąsiednie przybywają co chwila kłusem, owym prędkim kłusem koni zabajkalskich i mongolskich, coraz nowi jeźdzcy, oficerowie i kozacy w długich kaftanach, wciętych w pasie i wysokich czapkach barankowych.

Zamknięte w doskonale zachowanych murach wysokich, miasto chińskie zajmuje wielką przestrzeń, około 2 kilometrów długości i $1^1/_2$ szerokości. Cztery bramy w środku czterech ścian prowadzą do miasta. Rów, niedbale zasypany, połyskujący tu i owdzie kałużami, ciągnie się wzdłuż murów szarawych. Od jednej bramy do drugiej, wzdłuż i wszerz, dwie ulice, przecinające się pod kątem prostym. Tuześrodkował się cały ruch miejski. Na wysokich masztach błyszczą napisy złocone, trzepocą długie chorągwie szyldów, widać lady i półki oszklone ze starannie ułożonemi paczkami herbaty i porcelaną. Ulice sąsiednie za to puste i spokojne. Po za domami nizkiemi obszerne przestrzenie niezabudowane i pola uprawne.

Znalezienie mieszkania w Laojanie równa się niemal próbie zdjęcia księżyca z niebios. Jedyna gospoda w mieście, nazwana hotelem Połtawskim, to wstrętna dziura o 10 łóżkach, ale nie pokojach. Usiłujemy więc odnaleźć mieszkanie misyonarza francuskiego. Znajduje się ono bardzo daleko od kolei, w głębi miasta chińskiego. Nareszcie po długiem błądzeniu, docieramy do niego tylko po to, aby się dowiedzieć od służącego Chińczyka, że misyonarz wyjechał o 80 kilometrów od Laojanu. Cóż robić? Wszak nie możemy nocować na ulicy. Rada w radę, postanawiamy korzystać z gościnności misyonarza bez jego pozwolenia.

I oto rozkładamy łóżka obozowe w ubogim, skromnym pokoiku, służącym kapłanowi jednocześnie za jadalnię i zakrystyę, tuż obok kościółka, w którym nic niema, oprócz kilku mat na podłodze, maleńkiego ołtarzyka i stacyi drogi krzyżowej, zasłaniających częściowo zaledwie nagość ścian domu.

Noc nadchodzi. Na ulicach panuje ciemność głęboka. Przez szybki domów przedzierają się zaledwie słabe światełka. Zewsząd odzywają się jakieś dźwięki, jak trzeszczenie świerszczów, suche, urywane uderzenia kołatek stróżów nocnych, a od czasu do czasu rozdziera powietrze ostryg wizd świstawki szyldwacha chińskiego...

O d e z w a.

Miasto nasze zostało w dniu 18 maja 1904 o godzinie 2 po południu nawiedzone strasznym pożarem, który szerząc się z żywiołową potęgą, zniszczył w niespełna trzech godzinach prawie całą jego połowę. Ofiarą tej pożogi padło mianowicie 168 domów mieszkalnych o 240 mieszkaniach i 127 budynków gospodarczych. 380 rodzin, a około 2000 dusz ludności, przeważnie robotniczej i rękodzielniczej, pozostało bez dachu i chleba w najskrajniejszej nędzy. Kupcy, którzy przed pożarem posiadali pewne mienie i sklepy z towarami, zdołali zaledwie siebie samych wyratować, a cały ich dobytek pochłonął rozszalały żywioł i w jednej chwili rzucił ich w szeregi nędzarzy.

Wyrządzone przez pożar szkody w budynkach, ruchomościach i towarach, przeważnie nie ubezpieczone, dochodzą 1.000.000 koron.

Wobec ogromu klęski, której ofiarą padli nieszczęśliwi bracia nasi, a której sami zaradzić i ulżyć biedakom nie jesteśmy w stanie, odwołujemy się niniejszem do ofiarności publicznej w nadziei, że każdy w miarę możności chętnie i śpiesznie dorzuci grosz swój na złagodzenie nędzy i otarcie łez bliźniego i upraszamy, ażeby raczył ofiarować pewien datek pieniężny, oraz zarządzić składkę i gorąco ją poprzeć, a to nietylko co do datków pieniężnych, ale także co do żywności i odzienia.

Łaskawe datki prosimy nadsyłać do komitetu ratunkowego w Delatynie na ręce skarbnika dr. Jakóba Andermana, przyczem nadmieniamy, że wszelkie przesyłki kolejowe na rzecz pogorzelców zostały uwolnione od opłaty przewozowej.

Komitet ratunkowy w Delatynie dnia 25 maja 1904.

Prezes Edmund Wittenberski, c. k. radzca salinarny; wiceprezes Erazm Wiernicki, burmistrz; skarbnik dr. Jakób Anderman, adwokat krajowy. Członkowie: X. Mikołaj Drohomirecki, gr. kat. proboszcz; X. Józef Czerniatowicz, rzym. kat. proboszcz; Julian Kulczycki, c. k. radzca sądu kraj.; dr. Bronisław Bogdański, c. k. lekarz salinarny; dr. Izydor Berlstein, adwokat krajowy; Chaim Bardach, kierownik szkoły bar. Hirscha; Abr. Triebwasser, zegarmistrz; Rudolf Kuhl, aptekarz; Karol Chlipalski, c. k. zarządzca lasów i dóbr skarb.; Kalman Atlas, naczelnik stacyi c. k. kolei państwowej; Naftali Ehrlich, rabin; B. Jakób Pipper, przełożony zboru izrael.; Benjamin Abosz, kupiec; Israel M. Komornik, kupiec.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 3 czerwca. Do Ajencyi Rosyjskiej donoszą z Mukdenu pod datą wczorajszą: Jak się teraz przekonano, nasz oddział dnia 26 maja po walce z liczebnie przeważającym nieprzyjacielem opuścił Kinczu, przyczem pozostawione działa uczynił niezdatnemi do użytku. Nasze straty w zabitych i rannych wynoszą 30 oficerów i 800 żołnierzy.

Petersburg 3 czerwca. Japoński oddział zatrzymał się 30 maja w oddaleniu 4 kilometrów od Wafangan i zaczął obwarowywać swe stanowisko. Z oddziałem tym przyszło do walki, przyczem po naszej stronie 17 żołnierzy poległo, a dwóch oficerów odniosło rany. Straty Japończyków były bardzo znaczne. Nieprzyjacielski szwadron 13-go pułku został w walce prawie zupełnie zniesiony, a drugi szwadron, który szedł pierwszemu na pomoc, odniósł wielkie straty. Zdobyliśmy 19 japońskich koni.

Petersburg 3 czerwca. Aleksiejew telegrafował do cara pod datą 31 maja: Kontradmirałowie Witthöft i Gregorowicz donoszą, że do 28-go maja znaleziono koło brzegu wiele min japońskich i zniszczono je. Japończycy — jak się zdaje — brandery zastąpili minami i zakładają je przy pomocy okrętów handlowych.

Kuropatkin telegrafuje również pod datą 31 maja: W pobliżu Fenwanczengu panuje spokój. Nieprzyjaciel nie obsadził Siujanu; zauważono, że oddziały japońskie zaczynają się cofać z doliny rzeki w kierunku wschodnim. Dwie kompanie japońskie z małym oddziałem konnicy maszerują w kierunku Takuszen do Umlassy, by obejść lewe skrzydło rosyjskiej straży przedniej.

Petersburg 3 czerwca. Do Rosyjskiej Agencyi tel. donoszą z Mikołajewska przymorskiego: Jest faktem dowiedzionym, że Japończycy starają się od pewnego czasu podburzyć Giliaków przeciw Rosyanom, przyrzekając im przyznanie wszelkich praw w razie okupacyi przez Japonię. Giliakowie zachowują się wobec tych namów odpornie i powstrzymują także Chunchuzów i Gołdów, doskonałych strzelców, od oddawania usług Japończykom.

Petersburg 3 czerwca. Do Ros. Agencyi tel. donoszą z Mukdenu: Dotąd nie ma pewności, czy pancernik japoński „Azama“ istotnie zatonął. Twierdzą jednakże, że przed paru tygodniami w zatoce Kerr oprócz jednego torpedowca i krążownika „Miniako“ zatonął był jeszcze jeden krążownik, a pancernik „Fudżi“ utknął koło wysp Maodao.

(Ze źródeł japońskich).

Paryż 3 czerwca. Do Agencyi Havasa donoszą z Szangaju pod datą 30 maja; 15 wielkich obrętów transportowych japońskich z wojskiem przybyło wczoraj do zachodniego wybrzeża Korei. Jak się zdaje, dążą one do ujścia rzeki Jalu.

Czifu 3 czerwca. Przybyli z Takuszan Chińczycy donoszą, że 6—10 tysięcy żołnierzy japońskich w ostatnich dniach odeszło stamtąd do Fengwanczeng. Także z innych miejscowości odchodzą tam posiłki.

Londyn 3 czerwca. Do *Standarda* donoszą z Tokio: Z powodu częstych wycieczek małych rosyjskich oddziałów w północno-wschodniej Korei, japońskie kobiety, dzieci i starcy opuszczają Gensan. Niektórzy z nich przybyli do Fuzanu.

* * *

O stosunkach, jakie panują w wojsku rosyjskiem, rzadko tylko przedostają się do Europy wiadomości niecenzurowane. Jeden z takich listów, który widocznie uszedł uwagi rosyjskich cenzorów, nadszedł do Wilna od pewnego szeregowca z Dalekiego Wschodu. W liście tym żołnierz ów donosi, że on i jego koledzy sypiają w jamach, wykopanych w ziemi (ziemlankach), jedzenie mają marne, chleb czarny kosztuje 12 kop. funt i tego trudno dostać; nie mają bielizny na zmianę, mnóstwo żołnierzy choruje, w wojsku panuje ogólne przygnębienie.

* * *

Warszawa 3 czerwca. Wczoraj dziesięciu naczelników stacyi kolejowych z różnych miejscowości Królestwa polskiego wyjechało celem objęcia posad naczelników stacyi na kolei wschodnio-syberyjskiej, między nimi dziewięciu Polaków. Każdy z nich otrzyma na nowem stanowisku podwójną pensyę, oraz 2 ruble 50 kop. dyet, tudzież miesięczną pensyę na koszta podróży.

Kongres maryański.

Zapowiedziany na dni 28 i 29 września b. r. kongres maryański będzie wspaniałą manifestacyą uczuć nietylko religijnych, lecz także narodowych. Świadczy o tem fakt, że już obecnie zapowiedzieli w nim udział wszyscy ci, którzy stanowią chlubę i rękojmię żywotności naszej. Przodownicy społeczeństwa, mężowie wiedzy i sztuki skojarzą się z duchowieństwem, aby dać światu dowód, że nawet w tych czasach zachwiewania się wiary św. u tylu ludów, Polska, wierna zawsze swoim tradycyom i wierna hasłom, których zbawiennej mocy doświadczyła tylekrotnie, szczerze i wytrwale stoi przy Wierze przodków, w niej czerpie otuchę, na niej opiera swe niczem nie dające się zniszczyć prawa do bytu!

Rozpocznie tedy kongres poważną tyle pracę w imię Boże nabożeństwem uroczystem, które odprawią dla jego uczestników w katedrze wszyscy nasi arcypasterze. Drugiego zaś dnia odbędzie się uroczystość, która w każdem szczerze polskiem sercu musi obudzić rzewne uczucia, łącząc pietyzm z reminiscencyami dziejowemi. Na ręku przedstawicieli stanów polskich obniesiony zostanie w uroczystej procesyi obraz N. P. Maryi, przed którym ślubował ongi Jan Kazimierz. Przypomną się więc żywo owe żarliwe śluby, złożone przez nieszczęśliwego króla, który Ojczyznę widząc bliską zagłady, złożył Jej losy u stóp Bożej Rodzicielki, mianując Ją Królową Korony Polskiej. Ponownie ozwą się te śluby, ponownie Ojczyzna nasza pochyli się ku stopom przemożnej i najlitościwszej swej Wspomożycielki, w ślubach tych czerpiąc zadatek lepszej przyszłości.

A tak uczyniwszy folgę sercom, kongres przystąpi do właściwych swych czynności pod moralnem kierownictwem najwyższych przedstawicieli kraju. Protektorat objąć przyrzekli X. kardynał Puzyna i namiestnik hr. Potocki; godność prezesów przypadnie w udziale wszystkim biskupom naszym, bo wszyscy zapowiedzieli swoje przybycie, i marszałkowi krajowemu hr. Badeniemu.

Obrady odbywać się będą *in pleno* i w sekcyach, których, jak wiadomo, ustanowiono 4: dogmatyczną, historyczną, literacko-artystyczną, społeczną. Tu Polska wypowiedzieć będzie mogła i wypowie, co sądzi o kulcie Maryi i co czuje dla Niej, dla swej królowej, co przez Nią zdziałała i w najbliższej przyszłości zdziałać zamierza.

Pytania, około których toczyć się będą prace kongresu, opiewają: O ile kult Bogarodzicy wniknął w życie rodzinne i społeczne Polski? O ile okazał się żyznym, wydawszy cały szereg instytucyj i dzieł uszlachetniających i podnoszących społeczeństwo? O ile więc stał się głównym czynnikiem życia narodowego, a jeśli stał się, o ile pozostać nim powinien nadal?

Widzimy więc, że nie są to kwestye, któreby zainteresowaćby mogły jedynie duchowieństwo. Przeciwnie sięgają one daleko po za granicę dewocyjną, obejmują całokształt życia narodowego. Nie ma też kongres bynajmniej przybrać charakteru kościelnego. To wypaczyłoby zupełnie zamiary inicyatorów. Przeciwnie, kongres nasz ma stać się aktem ogólno-społecznym, aby światu całemu dać dowód, że cześć Maryi, kultywowana tak żarliwie przez przodków naszych, i dzisiaj jeszcze rozpościera się nad życiem, tkwi w każdem niemal jego drgnieniu.

Takim też będzie niezawodnie ten kongres. Widać to już z żywego udziału sfer świeckich w referatach. Podczas gdy na podobnych kongresach w Lyonie, Turynie, Bolonii zaledwie 2—3% referatów pochodziło od osób świeckich, u nas na przeszło 80 zapowiedzianych dotąd referatów, dostarczą zaledwie 10-ciu kapłanie, reszta zaś pochodzi od profesorów uniwersytetu, publicystów, posłów sejmowych, działaczy społecznych, słowem od ludzi świeckich.

Bo też cześć Maryi tyle wieków związało w niepodzielną całość z naszym rozwojem duchowym! Na każdej karcie dziejów Polski przebłyska to święte imię! Pod wezwaniem Maryi powstają trzy najdawniejsze nasze świątynie: w Gnieźnie, Kruszwicy, Poznaniu. I niemasz potem zakątka, gdzieby czci Maryi nie otaczało szczególne uwielbienie. Ona to w pieśni „Bogarodzica“ daje nam Grunwald, Czarnieckiemu dozwala wpław przebyć morze w pogoni za wrogiem; ona spogląda dobrotliwie z wyżyn Jasnej Góry, jako świętość nasza najwyższa, Częstochowska; ona w Ostrej Bramie zamknięta pomaga ludowi polskiemu znosić katusze po katuszach, a jednak nie zachwiać się, nie cofnąć. A czyż wolno nam zapomnieć także o tej Maryi, ku której czci w królewskim Krakowie ku niebu strzeliście zwracają się wieżyce najwspanialszej naszej świątyni, kryjącej w sobie arcydzieło Stwosza; czy wolno zresztą zapomnieć o Kalwaryi, cudami tylu wsławionej i o tylu, tylu innych przybytkach, czcią Maryi opromienionych? Wszakże nie mniej, jak 400 Jej obrazów kraj nasz posiada, ukoronowanych przeważnie koronami, które przesyłali papieże! Więc choć w całym świecie katolickim Boża Rodzicielka doznaje godnej adoracyi, my z chlubą twierdzić możemy, iż w kulcie tym przodujemy!

Wyprzedziliśmy też inne ludy specyalnie w czci dla Niepokalanego Poczęcia. Bo gdy dopiero papież Klemens XI w r. 1708 wprowadza dzień wspomnieniu temu poświęcony, u nas już prymas Mikołaj Trąba w r. 1420 ustanowił uroczyste święcenie Niepokalanego Poczęcia, a król Władysław IV utworzył nawet wysoki order tego godła. Zakon rycerzy Maryi dał nam owych niezapomnianych „sodalisów,“ którzy dzielnością i cnotami przyświecając, wskrzesili pojęcie rycerstwa w najpiękniejszej formie.

Dzisiejsze Sodalicye, nawiązując do owych wspomnień, zarzucają pomost od przeszłości, ku dniom nowym, co przyjdą, a oby przyszły, niosąc ulgę i pocieszenie narodowi tylu ciosami dotkniętemu!

Obok tej czysto narodowej strony kongresu, będzie miał on inne jeszcze zadanie, które zresztą wiąże się z poprzedniem bardzo ściśle i konsekwentnie. Wrześniowy kongres ma mianowicie nagromadzić materyał dla powszechnego kongresu maryańskiego w Rzymie, pod osobistem Ojca św. przewodnictwem. Tam chyba być powinniśmy, tam być musimy! Wyraził to nawet sam Najświątobliwszy Pius X w niedawnej swej rozmowie z JEX. Arcybiskupem Bilczewskim, dając dowód, że wie bardzo dobrze o szczególnej naszej adoracyi dla N. P. Maryi i podkreślając życzenie, aby wobec tego udział Polaków na kongresie maryańskim w Rzymie był jak najliczniejszy.

Życzeniem jest Papieża, aby przy sposobności kongresu tego, jako pamiątka, powstała biblioteka maryologiczna, dla której wyznaczono już w Watykanie osobną salę. Ma ona zgromadzić dzieła poświęcone czci Maryi we wszystkich językach. Nie byłoby to godnem Polski, gdyby w owej sali nie znalazły się też dzieła z naszej polskiej maryologii. Objawiamy ambicyę naszą w różnych sprawach: mielibyśmy jej nie objawiać w tym tak bardzo miłym dla serc naszych kierunku?

Tak więc wrześniowy kongres, łącząc nas z jednej strony z przeszłością niezapomnianą, stanie się równocześnie cegiełką w budowie przyszłości, pozostawiając przyszłym wiekom pamięć tych uczuć dla Maryi, które przepełniają do głębi dzisiejsze społeczeństwo polskie!

Mały feljeton.

Z dziejów przyszłych.

Szczepienia ochronne, mające zabezpieczyć w przyszłości ludzkość przed dyfterytem, gruźlicą, wścieklizną, cholerą i t. d., zyskują coraz to więcej między lekarzami zwolenników, tak że wreszcie wartoby się zastanowić nad tem, czy organizm ludzki będzie dość wytrzymały na owe szczepienia, i czy w końcu nie będzie od nich ginęło więcej ludzi, niż ich obecnie ginie od wspomnianych wyżej chorób.

Pewien humorysta niemiecki zamieścił w czasopiśmie *Ulk* satyrę na ten nowomodny sposób zabezpieczania się przed chorobami, a jakkolwiek rzecz traktowana jest pozornie humorystycznie, to jednak może pobudzić do poważnych refleksyj. Daje on mianowicie następujący urywek z dziennika pewnego ojca:

1 stycznia 1913.

„Dziś o godz. 1-ej w nocy urodził się nasz synek, akurat w godzinę po wejściu w moc obowiązującą nowego prawa o szczepieniach ochronnych (lex Behring). Starannie będę czuwał nad tem, aby mu zapewnić zdrowie, tak dla naszego rozwoju narodowego konieczne. Ospę już mu kazałem zaszczepić. Jednocześnie lekarz zastrzyknął mu do kiszki grubej płyn, zabezpieczający od chorób przewodu pokarmowego, wywoływanych przez obecność bakteryj gnilnych.

3 stycznia.

Mimo objawów chorobowych, które wywołały wczorajsze zabiegi, zgodnie z prawem obowiązującem kazałem dziś naszemu małemu zastrzyknąć surowicę przeciwgruźliczą i antidyfteryczną. W następstwie tego silnie podniosła się gorączka. Lekarz państwowy jednak, należący do służby szczepienia ochronnego, zapewnił mnie, że wszystko jest dobrze i nie ma się czego obawiać. Znalazł nawet, że chwila jest odpowiednia do zastrzyknięcia dziecku pod skórę substancyi, zabezpieczającej od łuszczenia się i swędzenia.

4 stycznia.

Wydaje mi się, że przy wydawaniu nowego prawa o szczepieniach zamało zwrócono uwagi na niewielką wytrzymałość organizmów nowonarodzonych. Stan małego jest dziś bardzo niepokojący. Głowa mu spuchła, na skórę wystąpiły plamy w miejscach, gdzie były nakłócia od igieł Pravatz'a. Ale — prawo wymaga dalszych wstrzykiwań. Lekarz zastrzyknął więc dzisiaj surowicę przeciw cholerze, jakiś nowo wynaleziony płyn, zabezpieczający od *delirium tremens* i takiż płyn przeciw osłabieniu starczemu. Woli prawa stało się zadość.

5 stycznia.

Wezwałem dziś rano lekarza, ponieważ stan dziecka wydał mi się godnym zastanowienia. Gorączka przekroczyła 40°, zjawiły się ostre bole, wskutek których dziecko krzyczy w niebogłosy. Lekarz chciał jeszcze zastrzyknąć mu surowicę przeciw wściekliźnie, szkarlatynie i odrze, ale sprzeciwiłem się temu stanowczo, widząc męczarnie maleństwa. Lekarz zaraportował o tem policyi. Nie! Prawo stanowczo jest za surowe...

6 stycznia.

Moje najgorsze przeczucia spełniły się. Dziś w nocy nasz synek po ciężkich cierpieniach zasnął na zawsze. Lekarz bardzo ubolewał nad tą śmiercią, gdyż, jak zaznaczał, dobre przyjęcie się szczepień już było widoczne. Jednocześnie prawie otrzymałem od policyi wezwanie do zapłacenia kary w wysokości 1000 marek za zaniechanie niektórych szczepień...

KRONIKA.

Lwów 3 czerwca.

Morderstwo w Krakowie. We środę rano zamordowała 19-letnia służąca, Anna Batko, chlebodawczynię swoją panią Annę Bogucką, żonę gimnazyalnego profesora, pana Michała Boguckiego, zamieszkałego przy placu Groble w Krakowie. W chwili, kiedy zaszedł ten straszny wypadek, nie było nikogo więcej w mieszkaniu oprócz pani Boguckiej i służącej, a jak z przeprowadzonego dotychczas śledztwa wnosić można, straszny ten dramat rozpoczął się w kuchni sprzeczką pani ze służącą. Podobno szło o to, że pani Bogucka nie chciała jej uwolnić w tym dniu ze służby. Zirytowana dziewczyna chwyciła za tasak i rzuciła się z nim na swoją panią, która broniąc się, zasłoniła się widocznie lewą ręką, o czem świadczą rozcięte u tej ręki palce. Następnie zadała służąca p. Boguckiej straszny cios w kość czołową, a gdy krwią zalana, lecz przytomna jeszcze ofiara mordu uciekała do pokoju, zraniła ją jeszcze rozbestwiona dziewczyna kilka razy w kark i w plecy. Dopiero, kiedy p. Bogucka upadła bezprzytomna i służąca myślała, że ona już nie żyje, porzuciła koło swej ofiary tasak, zamknęła mieszkanie, zabrała klucz z sobą i uciekła w stronę Wieliczki.

Cały ten dramat rozegrał się tak cicho, że nikt z sąsiadów nie wiedział nic o nim i nikt nie mógł pośpieszyć p. Boguckiej na ratunek. Dopiero w południe dowiedziano się o wypadku, gdy synek państwa Boguckich wrócił ze szkoły do domu. Nie mogąc się dodzwonić, wybił on szybę w drzwiach oszklonych i wszedł do mieszkania. Na krzyk chłopca zbiegli się dopiero sąsiedzi. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło p. Bogucką do szpitala, gdzie w godzinę później zmarła, nie odzyskawszy ani na chwilę przytomności. Za zbiegłą służącą urządziła policya pościg.

Ślub. W kościele O. O. Zmartwychwstańców we Lwowie odbędzie się w sobotę ślub panny Eugenii Scheffnerówny z p. Aleksandrem Medyńskim, profesorem gimnazyalnym.

Srebrne gody święcili w niedzielę, w dobrach swych w Malczycach pod Lwowem, profesor Grzegorz Ziembicki i małżonka jego Berta z Bertemilian-Breuerów. Z tego powodu przybyło do Malczyc mnóstwo gości, by złożyć życzenia solenizantom, a między innymi namiestnik Andrzej hr. Potocki i marszałek kraju Stanisław hr. Badeni, który przy kolacyi wygłosił nadzwyczaj serdeczny toast na cześć jubilatów. Po kolacyi rozpoczęły się tańce. Ożywiona zabawa, podsycana staropolską gościnnością państwa Ziembickich, przeciągnęła się do białego rana. — Pan namiestnik i p. marszałek wrócili do Lwowa automobilem.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Antoniego Hanusza, notaryusza w Bochni, na prezesa, a p. Tytusa Meysnera, właściciela dóbr Kopaliny, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Bochni.

Mianowania. Prezydent ministrów zamianował sekretarzami sądowymi adjunktów dra Stanisława Idzińskiego z Brzeska dla Tarnowa i dra Jana Konarkiewicza z Oświęcimia dla Białej.

Międzynarodowa komisya dla regulacyi Wisły po zbadaniu dokładnem jej brzegów przyszła teraz do przekonania, że koniecznie potrzeba podwyższyć wały ochronne o 1 metr 80 cm., jeżeli chce się zapobiedz wylewom. Owóż na to nie chcą się zgodzić chłopi miejscowi, albowiem zrobili oni doświadczenie, że na wylewach dużo zwykle zarabiają, bo zapomogi, jakie dostają od komitetów ratunkowych, a także ulgi podatkowe, jakie im rząd przyznaje, przewyższają o wiele dochód, jaki im przynosi zwykły roczny urodzaj. Z tego więc powodu obawiać się należy, że uchwała komisyi międzynarodowej wywoła w nadwiślańskich włościach pewne wrzenie.

Kolonie wakacyjne. Zarząd główny Towarzystwa Pedagogicznego zwraca uwagę interesowanych, że termin podań o przyjęcie na kolonię wakacyjną chłopców w Hucie korostowskiej ad Skole, upływa z dniem 6-go czerwca b. r. — Podania po tym terminie wnoszone, nie będą brane w rachubę. Przy tej sposobności uprasza się uprzejmie osoby, które łaskawie przyjęły listy składkowe, o zwrot ich do 15-go czerwca b. r., gdyż od wysokości wpływów zależy ustalenie liczby uczniów do przyjęcia na kolonie wakacyjne.

Z Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Uroczyste poświęcenie nowego lokalu przez J. E. X. Arcybiskupa Bilczewskiego i otwarcie pierwszej wystawy w gmachu Muzeum przemysłowego przez Protektora Towarzystwa, J. E. Leona hr. Pinińskiego, odbędzie się w sobotę, tj. dnia 4-go czerwca o godz. 10-tej przed południem.

Z Eleuteryi. W niedzielę 5-go czerwca b. r. odbędzie się wycieczka do lasku kleparowskiego, podczas której wygłosi prof. Politechniki p. Michał Kowalczuk wykład „o najnowszem budownictwie we Lwowie“. Punkt zborny w lokalu Eleuteryi (plac Strzelecki l. 6) o godzinie 3·30 popołudniu. Goście mile widziani. Wstęp bezpłatny. — W razie niepogody zebranie w lokalu Towarzystwa z powyższym wykładem o godzinie 5 popołudniu.

Z Kochawiny piszą nam: W dniach 4, 5 i 6 czerwca odbędzie Najprzewielebniejszy Xiądz Arcybiskup Weber wizytacyę kanoniczną w Kochawinie. Przy tej sposobności udzieli dnia 5-go czerwca, tj. w niedzielę o godzinie 8 rano święceń kapłańskich dwom dyakonom. W poniedziałek zaś dnia 6 czerwca ci neomiści odprawią w tymże kościele kochawińskim przed Cudownym Obrazem Najśw. Panny Maryi pierwszą Mszę św. czyli prymicyę.

Prokurzystami lwowskiej filii „Bankvereinu“ mianowani zostali Maurycy Goldstern i Alfred Szancer.

† Aniela z Grollów I-voto Feliksowa Reyznerowa, II-voto Bronisławowa Mrawińczycowa, matka znakomitego artysty-malarza, Mieczysława Reyznera, zmarła wczoraj w 64 r. życia. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 44 w sobotę o godz. 6-tej popołudniu.

Wydalenie artystów. Z Poznania nadchodzi wiadomość, że rząd pruski kazał wyjechać z granic państwa w jak najkrótszym czasie wszystkim artystom Polakom, wchodzącym w skład trupy poznańskiej, a będącym poddanymi Austryi lub Rosyi.

Przypuszczają powszechnie w Poznaniu, że rząd pruski chciał tym sposobem przeszkodzić organizacyi stałej sceny polskiej w Poznaniu, zamierzonej przez grono poważnych osób, które zakupiły lokal ogródkowy w mieście z zamiarem urządzenia tam sceny.

Samobójstwo. W Krakowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Gustaw Porębski, 24-letni słuchacz medycyny. Oddawał on się z zamiłowaniem studyom literackim i filozoficznym, pisał też poezye, które drukował w różnych pismach. Powód samobójstwa nieznany.

Zamach na życie żony. Między małżonkami Hackmüllerami, roznosicielami kwiatów w Krakowie, przychodziło często do nieporozumień, a nawet gwałtownych sprzeczek, albowiem Hackmüller lubił zaglądać często do kieliszka, za co żona nie oszczędzała mu gorzkich wyrzutów. Doszło wreszcie do tego, że Hackmüller postanowił zabić żonę, czem nawet niejednokrotnie jej groził. We środę rano, kiedy Hackmüllerowa siedziała przy straganie z kwiatami na Rynku, zbliżył się do niej mąż jej, przyłożył pistolet nabity śrótem do jej pleców i strzelił. Na szczęście Hackmüllerowa w ostatniej chwili schyliła się po kwiaty, wskutek czego wyszła prawie cało z tej afery, albowiem tylko mała część naboju dostała jej się pod skórę i to bardzo płytko.

Sprawca zamachu pozostał na miejscu i dał się spokojnie aresztować. Podczas przesłuchania w dyrekcyi policyi, na zapytanie, dlaczego targnął się na życie żony, odpowiadał Hackmüller krótko: „Ona tam już wie, dlaczego“. Dopiero później zeznał, że z powodu złego pożycia małżeńskiego postanowił zabić żonę i w tym celu kupił proch, śrót i kapsle i przyszedł na Rynek, gdzie dokonał zamachu. Hackmüller tak był zawzięty na żonę, że jeszcze na policyi ubolewał:

— Źle zrobiłem, żem tej baby nie zabił... Trzeba było lepiej mierzyć.

Odstawiono go do aresztów policyjnych.

Walki byków. Dla osób interesujących się walką byków w Peszcie donosimy, że pierwsze przedstawienie odroczono na cały tydzień z powodu, że arena nie jest jeszcze gotową.

Komitet kolonii rymanowskiej zwraca się do publiczności, zwłaszcza zaś do osób miłujących dziatwę, z prośbą o datki na utrzymanie przez czas wakacyi słabowitych dzieci w Rymanowie. Utrzymuje on ich tam corocznie 140, na co potrzebuje około 10.000 koron. Gdyby w tym roku ofiarność ogółu zawiodła, musiałby Zarząd tej kolonii zmniejszyć liczbę wysłanych dzieci i skrócić czas pobytu w Rymanowie, co bardzo smutno odbiłoby się na zdrowiu dziatwy, której w dodatku zgłoszono w tym roku jeszcze więcej, niż w latach poprzednich. Pieniądze należy wysyłać pod adresem dyrektora kolonii dra Józefa Żulińskiego (Lwów, ulica Piekarska l. 28.).

Nowy król kurkowy. Wczoraj popołudniu odbyła się w Strzelnicy intronizacya nowego króla kurkowego, p Jana Lerskiego, znanego majstra krawieckiego. Po odczytaniu przywileju króla Zygmunta Augusta, zawiesił mistrz ceremonii p. Bieniecki historycznego kura na piersiach nowego

króla, a następnie wręczył mu insygnia królewskie, tj. medal, pierścień i gwóźdź. Z kolei po krótkich przemówieniach, złożył mistrz ceremonii w ręce marszałków godła ich władzy, marszałkowskie laski i koguty, a to: p. Wierzbickiemu koguta srebrnego ze złotą koroną, a p. Płatowskiemu koguta srebrnego. Następnie odbył się uroczysty pochód po ogrodzie, a wieczorem uczta, w której wzięli udział liczni przedstawiciele mieszczaństwa. Liczny szereg toastów rozpoczął prezes Towarzystwa p. Michalski, wznosząc kielich na cześć nowego króla.

Nocni złodzieje zaczynają coraz zuchwalej okradać parterowe mieszkania. W ostatnich dwóch nocach okradziono kilka. Największą jednak stratę ponieśli hrabstwo Stanisławowstwo Dąbscy, mieszkający przy ulicy Fredry. Wysadziwszy szybę w oknie i otworzywszy okno, złodzieje weszli do pomieszkania i zabrali niętylko mnóstwo ubrań, ale także srebra rodowe. Strata ma być bardzo znaczna.

Lekarze i wojna. Korespondent *Warsz. Dniew.* z placu boju, p. Erastow, podaje często powtarzający się dyalog między lekarzem a oficerami. Rzecz dzieje się w Dasziczao, w oczekiwaniu starcia z Japończykami:

— A co, panie pułkowniku — pyta lekarz — czy mogą posunąć nas jeszcze dalej naprzód?

— Naturalnie, i to każdej chwili — brzmi odpowiedź.

— Hm!... Więc możemy się spotkać z Japończykami? — Będzie bitwa?

— Niewątpliwie — odpowiada pułkownik z uśmiechem.

— To dopiero historya. Więc będą i ranni....

— Naturalnie!

— Zmiłuj się pan, cóż ja będę robił z rannymi?

— Jakto? Będzie pan niósł im pomoc, będzie pan robił opatrunki.

— Jaką tam pomoc! Jestem specyalistą od chorób kobiecych i nic a nic nie znam się na operacyach chirurgicznych! Niech pan wejdzie w moje położenie! Nie jestem nic winien temu, że damskiego lekarza zrobili doktorem wojskowym.

Dramat Bilsego. Wsławiony nie tyle talentem, ile głośnym procesem autor romansu p. t. „Z małego garnizonu", wystawił w Berlinie sztukę „Prawda" (*Wahrheit*). Artyzmu tam podobno nie było, ale nazwisko autora, otoczone nimbem skandalu, działało jak magnes. Teatr oczywiście był pełen po brzegi.

Według czasopism zagranicznych treść sztuki jest następująca:

Eryk Fr. Schöneck, człowiek współczesnych pojęć i wykształcony gruntownie, pragnie pojąć za żonę córkę swojego sąsiada, hreczkosieja najstarszej daty. Jednocześnie łączy go stosunek z żoną radzcy Brühla z Berlina, Agatą. Między temi dwiema kobietami waha się ów książe Eryk, przyrzekając wreszcie przyszłemu teściowi, że zerwie z kochanką. Nie przeszkadza mu to utrzymywać dawnych węzłów i po ślubie, a jednocześnie pisać jakieś wielkiego dzieła, które czyni go za jednym zamachem sławnym uczonym w zakresie ekonomii społecznej.

W drugim akcie żona odkrywa wszystko. Rozwód jest nieunikniony. Angela wychodzi na nim wybornie, bo z kolei staje się sławną malarką. Studyując sztukę, ma sposobność ocalkowania z profesorem Kramerem, który wprowadza ją do sanktuaryum malarstwa. Po pięciu latach zjawia się nagle Eryk, i oświadczając byłej swojej żonie, że zmarła mu kochanka, prosi, aby puściła w niepamięć co było i znowu z nim zamieszkała. Po niedługich ceremoniach zjeżdża jego staje przy Eryku. Angela porzuca Kramera i wraca do Eryka. Ale demon czuwa w głębi kulis nad losami IV aktu. Zjawia się postać starego, owdowiałego radzcy Brühla, który dowiedziawszy się właśnie, rychło w czas, o położeniu, zawiązuje z Eryka słowa honoru, że powie prawdę. Eryk znów daje słowo i znów je łamie, zapewniając, że między nim a zmarłą nic nie było. Słyszy to jednak ojciec Angeli i zmusza Eryka do opowiedzenia sceny oraz życia, jak się wyraża jeden ze sprawozdawców. — Krytyka przyznaje zręczność sprawozdawcy pewien zmysł dla melodramatycznych efektów, ale nie widzi się na sercu w ocenie psychologii.

Gymkhana. Jest to wyraz indyjski i oznacza wyścigi, jakoteż gry sportowe. Owóż taką zabawę urządza teraz w Warszawie Józefowa hr. Potocka, przeznaczając cały dochód na rzecz nieuleczalnie chorych. Zabawa składać się będzie z dwunastu numerów. Niektóre z nich tu opiszemy.

A więc: 1) wyścigi z listami. Sześciu jeźdźców wypuszcza konia galopem do kupy piasku, w której są zagrzebane koperty z ich nazwiskami. Dojechawszy, zsiadają z koni i trzymając je, muszą odnaleźć każdy kopertę ze swojem nazwiskiem. Kto pierwszy ją odnajdzie i powróci do sędziów, otrzymuje nagrodę;

2) bieg z kartoflami. Na pewnej przestrzeni rozstawiają trzy balie. Każdy z jeźdźców dostaje trzy kartofle, którymi w pełnym galopie obowiązany jest trafić do każdej balii. Najzręczniejszy zwycięża;

3) bieg z guzikami. Na mecie staje 6 pań, każda trzyma w rękach igłę, guzik i nitkę. Z chwilą gdy jeźdźcy w galopie dopadną do pań i zsiadłszy z koni, przyszyją guzik, ...;

4) bieg z bramami. Jeźdźcy muszą przebyć szereg bram zaklejonych białym papierem. Oczywiście konie boją się, sądząc, że to mur itd.;

5) bieg z parasolami. Jeźdźcy muszą zeskoczyć z galopujących koni, wyrwać z ziemi zatknięte parasole, otworzyć je i wsiąść na konie;

6) bieg ze zwierzętami domowemi. Każda pani prowadzi na sznurku jakieś zwierzę domowe: psa, krowę, kurę i t. p.; które wpierw dojdzie do mety, wygrywa;

7) bieg zwany „jeu de barre" zabawa uprawiana na turniejach we Francyi w 18 wieku.

Inne biegi są również bardzo zabawne i urozmaicone.

Ponieważ już u nas festyny z loteryą fantową i koszami szczęścia zupełnie się przeżyły i ludzie uciekają od nich jak od miejsc zapowietrzonych, — ponieważ z drugiej strony tor wyścigowy jest wolny i Towarzystwo wyścigowe niewątpliwie bezinteresownie pozwoliłoby na taką zabawę, przeto byłoby rzeczą wskazaną, żeby zamiast urządzania jarmarcznych festynów, zająć się kto zabawą *gymkhaną* we Lwowie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16, w poł. + 22. Bar. 766. Dzień w górę. Dzień pogodny, cokolwiek upalny.

Różnica.

Duch czynny — żądny jest poznania; duch leniwy — pała tylko żądzą nowości.

Z notatek filozofa.

Przyzwyczajenia nie można wyrzucić za okno. Trzeba je delikatnie sprowadzić po schodach i uprzejmie drzwi wskazać. Wtedy nas opuści.

Na balu.

— Tak, pani, dałem sobie słowo, że nigdy się nie ożenię.

— Jakto? I pan śmiesz, wygłaszając takie zasady, prosić mnie do tańca!?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Madej zbój," baśń dramatyczna Karola Mattauscha. — W sobotę „Mikado," czyli „Jeden dzień w Ti-Ti-Pu," operetka W. S. Gilberta, muzyka A. Suliwana. — W niedzielę po południu „Słodka dziewczyna," operetka Reinhardta; wieczorem „Eros i Psyche." fantazya dramatyczna J. Żuławskiego. — W poniedziałek „Mikado". — We wtorek po raz pierwszy „Labirynt," sztuka w 5 a. Pawła Hervieu; przekład Julii Otrembowej. — We środę „Madame Sherry," operetka Hugo Feliksa.

Teatr ludowy. Dziś „Córka pułku," operetka w 4 a. Donizetti'ego. — W sobotę popołudniu o godz. $3^1/_2$ przedstawienie dla studentów po cenach zniżonych: „Mazepa," tragedya w 4 a. Słowackiego; wieczorem o godz. $7^1/_2$ „Żyd polski," dramat w 4 a. Erkmana i Chatriana.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Niewątpliwie rozgłos, jaki zyskali obecnie Japończycy skutkiem wojny, podsunął dyrekcyi myśl wznowienia japońskiej operetki „Mikado", która przed kilkunastu laty święciła tryumfy na scenach europejskich. Szkoda tylko, że librecista jej nie mógł przewidzieć, iż ten rodzaj humoru, z jakim on wydrwiwa egzotyczne stosunki w krainie „Wschodzącego słońca", w niedługim czasie stanie się rażącym anachronizmem. W obec dzisiejszego stanu rzeczy dziwnie to wygląda, że w Anglii, a więc wśród sprzymierzeńców Japonii, mogło powstać dzieło, tak szykanujące tych „Anglików wschodu", jak nazwano Japończyków. Ale na owe czasy, kiedy operetka ta powstała, także librecista jej dowiódł wielkiego zmysłu aktualności; odczuł on, że świat japoński nabiera dla Europy wielkiego znaczenia i śmiałą ręką sięgnął po tę nową zdobycz dla sceny, po tę egzotyczność jeszcze nie wyzyskaną, przyczem nie miał żadnych skrupułów co do tego, czy nie staje się krzywdzącym i czy nie wystawia na pośmiewisko czegoś, co wcale na to nie zasługuje.

Zwycięski pochód tej operetki wyniknął jednak w równej mierze jak z kostyumu jej japońskiego także z świetnej muzyki Sullivana. Po raz pierwszy może od czasów Offenbacha usłyszano znowu w operetce muzykę naprawdę charakterystyczną, dosadną, oryginalną a powabną, taką muzykę, która ściśle jest przystosowana do cech zasadniczych utworu takiego, jakim jest operetka, nie zaś zlepkiem sentymentalizmu, najzwyklejszych rytmów tanecznych, ustępów pseudo-operowych i innych banalności. Tego wszystkiego u Sullivana nie ma, a jest w muzyce odrębność charakteru, uderzająca nowość w rytmach i całym kolorycie i melodyjność zupełnie nowego typu.

Oczywista rzecz, że te zalety muzyczne okazały się bardziej długotrwałemi, niż wątpliwej jakości dowcip libretta i wrażenie nowego kolorytu i kostyumu. To też dziś „Mikado" działa jedynie tylko swą muzyką, zwłaszcza podczas takiego przedstawienia, jakie było środowe wznowienie tej operetki w teatrze miejskim, w którem i ta doza humoru, która tam jest, nie została należycie wydobyta i podkreślona. W dyalogu panował jakiś ton nieudolny, a pod względem wokalnym melodye przeważnie tak niewyraźnie i bezbarwnie były śpiewane, że gdy po skończeniu którejś aryi orkiestra motyw powtarzała, dopiero wówczas podobał się on słuchaczowi, albowiem w śpiewie tracił wszelki powab. Z tego ogólnego sądu niektóre tylko role należy wyjąć, między innemi nie podlega mu p. Kasprowiczowa, która zawsze każdą rolę czy rólkę sumiennie opracowuje.

Nie dziw więc, że gdy wykonanie nie zdołało pokryć braków libretta, jakie dzisiaj ono dla nas wykazuje, operetka ta nie wywarła zbyt podniecającego wrażenia na audytoryum, jakkolwiek natarczywa klaka usiłowała wywołać wrażenie, że tak było.

Teatr był prawie pełny.

* **Stefan Żeromski: Aryman mści się. Godzina.** Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków — G. Gebethner i Spółka 1904.

Książka, wydana wytwornie, inicyały rozdziałów i winiety końcowe, ozdobione rysunkami ze starożytnych motywów egipskich i chaldejskich. Rysunki te harmonizują z treścią pierwszego utworu i z jego stylem, gdyż jest to styl wschodni, posuwający się powoli i uroczyście wśród bogatych porównań.

„Aryman mści się" — osnuty jest na tle wierzeń ludów wschodnich. Bogaty Assyryjczyk, czy Pers Diokles przy schyłku swego życia ulega wpływowi nauk mędrca Manesa, który świat pojmuje jako walkę boga światłości Ahuramazdaj (Ormuzda) z Arymanem, bogiem zła i ciemności. Aby w duszy człowieka pierwiastek dobry zwyciężył, musi człowiek przedewszystkiem odeprzeć szturmy miłości ziemskiej, albowiem kobieta jest wysłanniczką szatana, Arymana, dodaną mężczyźnie do boku po to, żeby się w nim wyzwolenie światłości nie dokonało. Diokles czuje się już za starym i za słabym, by miał sam głosić ludziom ewangelię Manesa, ale ma z niewolnicy syna, Jana, którego bierze z sobą na pustynię i tam z daleka od ludzi wychowuje na zbawcę ludzkości. Ale syn, doszedłszy do lat młodzieńczych, spostrzega w snach swoich jakieś dziwne, piękne istoty, opisuje je ojcu, który z przerażeniem miarkuje, że to kobiety, lecz w syna wmawia, że to szatany. Przed śmiercią swą zaś zaleca synowi, ażeby gdy w cichej wodzie źródła zobaczy, że włos mu posiwiał, poszedł na wschód i działał w myśl tych idei, które mu ojciec wpoił.

Zwłoki Dioklesa chowa Jan do kamiennej trumny, składa ją na szczycie skały i siedzi tam w zadumaniu. Wtem spostrzega przeciągającą karawanę. Zbliżają się myszate wielbłądy, ociężałe muły, migoce polerowana miedź puklerzów, zwieszają się z ramion białe tkaniny, płonie w słońcu od drogich kamieni błękitnawa broń — wreszcie sześciu olbrzymich murzynów niesie na ramionach wspaniały palankin, a w nim — jedno z tych widziadeł sennych, które prześladują Jana — kobietę. Oczy jej spotykają się z oczyma Jana...

Potem pewnej nocy na progu jaskini pustelnika staje owa kobieta, dziewicza i piękna, wonna i słodka i wabi Jana ku sobie. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, wie z opowiadań ludzkich, że on jest człowiekiem niedostępnym, ale to nie zraża jej, ona go musi posiadać. Wytęża całą potęgę swej wymowy, aby go oszołomić obietnicami rozkoszy — Jan woła do ojca o ratunek. I gdy dziewczyna w szale miłości wymawia słowa: „dusza twa w moją wejdzie, jak płomień wchodzi w płomień!", Jan w głębi duszy swojej słyszy również słowo: „płomień!", ale wymówione głosem ojca. To słowo jest dlań wskazówką. Aby nie czuć rozkoszy pokusy, wkłada Jan w płonący na kamiennej misie ogień palec po palcu i neutralizuje rozkosz cierpieniem. Kobieta umiera z żalu na widok takiej stałości, a Jan po ciężkim śnie budzi się z gorączką w całem ciele, wyciąga krwawą, opuchłą pięść w stronę trumny swego ojca i przeklina go:

„Straszny i okrutny dla mnie był duch twój, jak struś, co jaje zniesie, w piasku pustyni zakopie, a sam ucieka.

Przeklęta niech będzie miłość twa dla mnie, z której poczęła się twoja siła, a moja słabość.

Łakomy zżeraczu i zawistny tępicielu szczęścia, czemuż nie poszedłeś do szatana uczyć się dobroci?

Dobry jest szatan i państwo jego rozkoszy: noc.

Niech będzie błogosławiony szept jego cichy i niech zagaśnie w piersi mej płomień twój".

Usta spieczone położył w piasku wilgotnym, gdzie w wyciśniętych śladach małych sandałów stała jeszcze rosa poranna...

Tak się kończy utwór Żeromskiego. Rzecz opowiedziana bardzo poetycznie, język czysty, bez tych trywialności, które szpecą „Popioły", ale zasadnicza myśl banalna. Tryumf natury nad zapędami ascetycznymi — ileż to razy mieliśmy już to w literaturze. Nowem jest chyba tylko ujęcie tej myśli w szaty wschodnie, oraz to, że autor po raz pierwszy zabiera tu niejako głos w sprawie niższości kobiety, sprawie bardzo dziś modnej. Nietzsche w „Zaratustrze" — poemat również we wschodnim stylu utrzymany — wyznacza kobiecie rolę podrzędną, zapatrywania Strindberga idą w tym samym kierunku, a naśladowca Strindberga pod tym względem, Przybyszewski, lubiący kwestye modne wyrażać symbolami oryentalnymi, powiada w swych pismach niejednokrotnie, że kobieta jest wysłanniczką szatana. Otóż Żeromski wnosi niejako protest przeciw temu twierdzeniu, ale protest tak słaby i tak przepoetyzowany, że pod względem myślowym nie ma on żadnego znaczenia i ważnym jest tylko dla historyi twórczości Żeromskiego.

O wiele głębszym i oryginalniejszym jest utwór następny „Godzina". Autor opisuje tu myśli i uczucia młodzieńca w szpitalu, mającego za chwilę poddać się amputacyi ręki. Z niektórych myśli zwierza się on przed siostrą miłosierdzia — i wtedy mamy w utworze dyalog. Trwoga młodzieńca, apatya, rezygnacya, gra wspomnień, w końcu męskie poddanie się losowi oddane są bardzo dobrze, jakkolwiek autorowi nie tyle szło o psychologię chwil przed amputacyą, co raczej o własne refleksye, których mnóstwo wkłada w usta swemu bohaterowi. W tych refleksyach przebija się dusza melancholijna i ponura, lubująca się w tej ponurości, a przytem — jak powiada Artur Górski — „pijana stylem". Rzeczywiście styl tu i w „Arymanie" jest tak kwiecisty, że ta naturalna równowaga, jaka powinna być między treścią a formą, zostaje tu zachwiana na rzecz formy. W dawnych swych utworach Żeromski trzymał się jeszcze metody realistycznej, teraz jednak zbliża się coraz bardziej do Przybyszewskiego, w którego utworach styl poetyczny wyprawia formalne orgie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 czerwca.

Dziś odbyły się tu posiedzenia komisyjne dla przygotowania porządku dziennego dorocznego posiedzenia państwowej Rady kolejowej, które się odbędzie w piątek. Przedewszystkiem omawiano wniosek pp. Baczewskiego i Russmanna o bezzwłoczne upaństwowienie kolei Północnej. Reprezentant ministerstwa kolejowego oświadczył, że rząd nie może w obecnem stadyum tej sprawy dać jeszcze wyjaśnień. Wniosek ten będzie postawiony na plenarnem posiedzeniu Rady kolejowej.

Z pomiędzy innych spraw, które traktowano, wymieniamy wniosek o niepodwyższenie taryf dla eksportu drzewa surowego. W dyskusyi starły się ze sobą tendencye przemysłowców i rolników; rolnicy bowiem, wraz z reprezentantami ministeryum rolnictwa byli za tym wnioskiem, natomiast przedstawiciele przemysłu drzewnego, między nimi z Galicyi p. Dattner zwalczali go. Także reprezentanci ministerstw handlu i kolei żelaznych wskazywali na konieczną potrzebę podwyższenia tych taryf i oświadczyli, że te ministerstwa absolutnie od tego żądania nie odstąpią. Wniosek odrzucono, ale będzie on ponowiony na posiedzeniu plenarnem.

Na usposobienie tutejszej giełdy korzystnie dziś wpłynęła wiadomość, że rząd rosyjski rozpoczął rokowania z przedsiębiorstwem budowy okrętów w Tryeście o budowę pięciu krążowników. Dało to impuls właśnie do podwyższenia się kursu akcyi kredytowych, albowiem Zakład kredytowy ma znaczny udział we wzmiankowanem przedsiębiorstwie tryesteńskiem. — Również pomyślne wrażenie wywarło na giełdę tutejszą doniesienie, że Bank angielski zniży znowu dyskont z 3 na $2^1/_2$%. Na to już dość długo czekają w Londynie i — jak tamtejsze sfery finansowe twierdzą — owo zniżenie dyskontu dotychczas jeszcze nie nastąpiło tylko z powodu nienormalnych stosunków, będących następstwem wojny. I tak zarówno Bank francuski, jak rosyjski Bank państwowy gromadzą u siebie możliwie jak największe ilości złota, skutkiem tego Bank angielski nie może wpływających doń zapasów złota utrzymać, tak, iż w zeszłym tygodniu znowu one się zmniejszyły. Dlatego i teraz jest wątpliwem, czy Bank ten obniży stopę procentową.

Dolno austryacki Wydział krajowy zaprosił był władze autonomiczne innych krajów koronnych na konferencyę w celu wniosków co do nowej ustawy o kolejach lokalnych, gdyż obecna ustawa wygasa z bieżącym rokiem. Konferencya odbyła się tu przed paru dniami. Z wyjątkiem Dalmacyi, Bukowiny i Przedarulanii wszystkie kraje przysłały delegatów. Z Galicyi przybyli pp. Dąmbski i Kułakowski. Po przeprowadzonej dyskusyi i wyrażeniu życzeń, polecono dolno-austryackiemu Wydziałowi krajowemu wypracowanie memoryału i nadesłanie go wszystkim Wydziałem krajowym, które z dodaniem jeszcze swych specyalnych życzeń, odeszlą go od siebie do ministerstwa kolejowego.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 27 maja do 2 czerwca — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 8.68 do 8.83, żyto 6.15—6·30, jęczmień browarny 5.50—5.88, jęczmień pastewny 0.00—0·00, owies 5·38.—5·63, hreczka 7·00—8·50, kukurudza zeszłoroczna 5.80—6.05, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·50—8,90, groch pastewny 5.50—6.15, soczewica 0.00—0.00, bobik 5·35—5.65, wyka 4.65 do 5.00, koniczyna czerwona 50.00—60.00, biała 50 00 do 65.—, szwedzka 60— do 70.00, tymotka 24.00 28 00, do fasola 00—00, anyż ros. —.00——, anyż płaski —.00——.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy 8·75—9.15, rzepak letni 0.00—0.00, chmiel 145.— do 152.50, nafta zwykła 16.25 do 17.25, salonowa 18.25—19.25, łój topiony —.00 do 00.00, Wosk ziemny 00.00—00.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 44.45—44.90.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 3 czerwca. Wczoraj odbyła się konferencya pracodawców budowlanych z delegatami robotników celem usunięcia istniejących różnic. Osiągnięto porozumienie wszystkimi głosami przeciw czterem, że praca ma być od poniedziałku na nowo podjęta przy minimalnej płacy 3 kor. 80 hal., która od 1-go sierpnia ma wynosić 4 kor. Wybrano komitet z pracodawców i robotników, który jako sąd polubowny ma załatwiać ewentualne dalsze kwestye.

Waszyngton 3 czerwca. Amerykański konsul w Tangerze otrzymał polecenie zawiadomić rząd marokkański, że Stany Zjednoczone, bez względu na postępowanie innych państw, czynią rząd marokkański odpowiedzialnym za najmniejszą krzywdę, którejby Amerykanin Perdicari doznał od Rajzuli. Stany Zjednoczone zażądają w tym wypadku schwytania i stracenia Rajzuli.

Konstantynopol 3 czerwca. Porta zapewniła ambasadorów Austro-Węgier i Rosyi, że ostateczne uregulowanie finansowej strony reformy żandarmeryi jutro lub pojutrze na piśmie doręczy.

Konstantynopol 3 czerwca. Wobec zaczętych już znacznych nabytków dla zupełnie zaniedbanej dotychczas tureckiej floty, utworzyła Anglia posadę *attaché* marynarki przy tutejszej swej ambasadzie. Nowo mianowany *attaché* kapitan Kerr przybył już tutaj.

Brest 3 czerwca. Po odbytem tu zgromadzeniu robotników budowlanych odbyły się demonstracye uliczne. Kilka domów obrzucono kamieniami i ugodzono kamieniami komisarza policyi i kilku żandarmów.

Frankfurt 3 czerwca. Do *Frankf. Ztg.* donoszą z Nowego Yorku, że kolej pensylwańska oddaliła w okręgu na zachód od Pittsburga 1.100 funkcyonaryuszy.

Lorient 3 czerwca. Strejkujący robotnicy budowlani dopuścili się ubiegłej nocy wielkich wybryków, mianowicie podpalili domy trzech przedsiębiorców budowlanych i spłądrowali mieszkanie pewnego oficera. Jednego podpalacza uwięziono.

Paryż 3 czerwca. Półurzędowa nota donosi, że nuncyusz Lorenzelli nie był na wczorajszem dyplomatycznem przyjęciu u Delcassé'go, a również prowadzący sprawy ambasady francuskiej przy Watykanie sekretarz legacyjny nie był na przyjęciu u sekretarza stanu Merry del Val.

Londyn 3 czerwca. W izbie gmin oświadczył na zapytanie podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych P e r c y, że rząd angielski nie czynił mocarstwom, prowadzącym wojnę, żadnych przedstawień w sprawie min pływających, rząd nie myśli wcale o rozszerzeniu strefy wynoszącej 3 mile angielskie od brzegu, a należącej w razie wojen morskich do terenu wojennego. Następnie oświadczył minister wojny, że rząd nie zamierza przedłożyć projektu powszechnego obowiązku służby wojskowej. (Oklaski).

(Depesze popołudniowe)

Kraków 3 czerwca. Pogrzeb śp. Anny z Oktałowiczów Boguckiej, żony profesora IV gimnazyum, zamordowanej przez służącą Batkównę, odbędzie się dziś o godzinie 5-tej popołudniu z krypty Pijarów. Przed żałobnemi kartkami, donoszącemi o śmierci p. Boguckiej, gromadzą się tłumy ludzi. Jak stwierdzono, na ciele zamordowanej było 21 ran, z tego 9 ciężkich i głębokich. Gdy p. Bogucką znaleziono po upływie dwóch godzin od chwili zbrodni, w kałuży krwi, była jeszcze przytomną i na zapytanie odpowiedziała, że ją służąca poraniła i okradła.

Przy p. Boguckiej znaleziono pokrwawione toporzysko siekiery, obłamane tuż przy nasadzie obucha, na ganku zaś porzucony obuch. Nadto znaleziono w kuchni pokrwawiony duży tasak (siekacz). Służąca po dokonaniu zbrodni wyniosła tobołek rzeczy do piwnicy, poczem ubrała się, wzięła tobołek z piwnicy i zamknąwszy mieszkanie, zbiegła. Dotychczas nie znaleziono jej. Batkówna znana była z gwałtownego usposobienia i już raz rzuciła się swego czasu z nożem na opiekuna swego.

Tulon 3 czerwca. Około 1000 manifestantów wtargnęło wczoraj do kościoła na jednem z tutejszych przedmieść i zniszczyło ołtarz i urządzenia kościelne. Powodem napaści było to, że proboszcz tego kościoła nie chciał udzielić komunii św. dzieciom, które z okazyi jakiejś uroczystości śpiewały w szkole pieśni socyalistyczne. Policya i żandarmerya przywróciły spokój.

Armentières 3 czerwca. Tkacze rozpoczęli wczoraj popołudniu strejk. Sprowadzono 5 kompanij wojska.

Wojna.

Londyn 3 czerwca. Do *Standardu* donoszą z Tientsinu: Wielka rada w Pekinie wystosowała do rosyjskiego posła notę, w której zwraca uwagę na to, że wojska rosyjskie nie powinny niszczyć budynków, znajdujących się w tych okręgach neutralnego obszaru, które Rosyanie opuszczają, — albowiem przez to następuje poważne naruszenie neutralności. Tak samo wielka rada wysłała telegram do generała Ma z instrukcyą, aby wszystkim rosyjskim dowódzcom podał to do wiadomości.

Londyn 3 czerwca. Biuro Reutera donosi: Japończycy wylądowali nowe wojska w Tingtuice, o jakie 50 mil angielskich na północny wschód od Pitsewo. Opowiadają, że około 70 okrętów przewozowych, eskortowanych przez okręty wojenne, wysadziło tam wojska na ląd. Donoszą dalej, że posiłki dla armii, oblęgającej Port Artura, wylądowały na północ od Talienwanu.

HOTEL EUROPEJSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 1 czerwca. A. hr. Miączyńscy z Rosyi. M. hr. Borkowscy z Mielnicy. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. S. Jocz i dr. W. Czaykowski z Przemyśla. L. Mroczkiewicz z Królestwa Polskiego. A. Fedorowicz z Plebanowki. J. Myszkowski z Stubna. Dr. N. Nebenzahl z Sanoka. J. Miliński z Helenkowa. A. Czarkowski z Lubienia. L. Wyleżyński z Podola ros. Dr. S. Sosnowski z Dynowa. Dr. J. Wojtkowski z Grzymałowa. A. Przedrzymirski z Hyżnego.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 czerwca. J. hr. Bobrowski z Ciężkowic. J. Krzanowski z Kamionki. H. Gredinger, M. Pollak, S. Frankl, A. Habl i M. Schlesinger z Wiednia. Z. Zych z Drohobycza. B. Hupert z Kolbuszowy. S. Dorożyńscy z Rohatyna. H. Knauth z Lipska. S. Banetowie z Krakowa. K. Jawetzowie ze Zbaraża. J. Schechter i N. Goldgart z Krakowa. F. Brezina i H. Patzak z Pragi. A. Jawetzowie ze Strussowa. G. Killmey z Hanoweru. J. Jankowska z Rozalina. J. Buk z Prus. J. Cyryl z Kamionki. D. Gross z Budapesztu. A. Krajewscy z Czech. W. Mańkowski ze Stryja. H. Goldlust z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 3 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·13—9·14; żyto na październik 6·84—6·85; owies na październik 5·79—5·80; kukurudza na lipiec 5·29—5·30, na sierpień 5·40—5·41. Rzepak na sierpień 10·60—10·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: rezerwowana. Usposobienie: spokojne.— Pogoda: piękna.

Wiedeń 3 czerwca. Pszenica 9·40—9·80, kukurudza 5·50—5·70, owies 5·80—6·00. Pogoda piękna.

Wiedeń 3 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·75—21·85 (spokojnie). Spirytus 47·00—47·40. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 3 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 3 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·65. — Mąka („Fleur de Paris") 27·50.

Frankfurt 3 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·50. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·70. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 czerwca.

Marki 117.36, renta majowa 99.20, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 642.25, węg. zakł. kred. 749·00, anglobanku 279.00, unionbanku 519.00, bankvereinu 510·50, länderbanku 426 00, kolei państw. 635.25, lombardy 79.00, akcye kolei Elbethal 421.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 413.50, Rima Muranyi 487.75, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 129.55, ruble 253.25. Usposobienie: bez interesu.

Lwów 3 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 102·40, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 099.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00 00. 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 00 do 99 70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do — —. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, $4^1/_2$% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**. 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.03, 1.10. 4.35. 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*
Z Jaworowa: 8.20. 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*. 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 5.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0 *, 8.04* 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.30, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*. 8 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

71)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

A zatem z dwojga jedno: albo ten nędznik, ocknąwszy się z omdlenia, wstał i uciekł, albo jego wspólnik zawrócił się z drogi i podjął go.

W obu wypadkach nie było obawy, aby ci zbirowie wnieśli skargę na Cambremera. O to mógł być spokojny.

Podążył więc do domu, a było mu tak pilno, tak się czuł niespokojny, że przeprawiwszy się na drugą stronę Sekwany, zamiast czekać na omnibus, wsiadł do dorożki.

Gdy zatrzymała się wreszcie, przez otwartą bramę dojrzał światło w oficynie, którą zamieszkiwał.

— Praczki mają dziś dużo roboty. — Tem lepiej: Marta bezpieczna — pomyślał, płacąc dorożkarzowi.

Istotnie, u matki Sorbier słychać było gwar głosów. Na turkot dorożki z pralni wybiegły dwie dziewczyny, a zobaczywszy go, krzyknęły przerażone, jak gdyby ujrzały upiora.

Zdziwiony takiem powitaniem, szedł dalej. Na progu mieszkania praczki stało liczne zbiegowisko niewieście. I tutaj widok jego wywołał zdumienie, czy też przestrach.

Kumoszki podniosły wrzawę, a że krzyczały wszystkie razem, więc niepodobna było ich zrozumieć. Wreszcie matka Sorbier przyskoczyła do niego, wołając:

— Cóż to znowu za żarty?

— Jakie żarty? — pytał Cambremer oszołomiony.

— Teraz będzie udawał niewiniątko. Tego już za wiele... Wstydziłbyś się pan... tak straszać dziecko... O mało co nie umarła...

— Marta... — zawołał, blednąc, jak trup. — Mówicie o Marcie... Co się stało?...

— Co! Jeszcze pyta? Przecie sam pan przysłałeś po nią.

— Ja?!

— Tak, i to jakąś lafiryndę... a ja, głupia, uwierzyłam, co mi prawiła, że jest żoną mera z Choisy i opiekunką w Towarzystwie dobroczynności... Niech mi się już ona nie pokazuje na oczy... bo będzie z nią źle...

Cambremer zaczynał pojmować, i nogi się pod nim uginały, bał się pytać matki Sorbier. Wreszcie chwycił ją za ręce i zawołał głosem zdławionym:

— Co się stało? Mów pani. Widzisz, że jestem nawpół żywy ze strachu.

— To... się stało — zaczęła, biorąc się pod boki — to się stało, że w godzinę po pańskiem odejściu... mała już spała... przed bramą zatrzymuje się powóz... Wysiada pani wystrojona, wpada na podwórze, jak kula, i pyta mnie: „Czy tutaj mieszka robotnik z kolei Orleańskiej, Piotr Cambremer?“ Ja jej naturalnie odpowiadam, że tak. A ona: „Czy jest jego córka?“ Powiadam jej: „Jest; a pani co do tego?“ Trzeba było słyszeć, jak mi zaczęła prawić, że ona zajmuje się dobrymi uczynkami i że ja niegrzecznie się do niej odzywam...

— Ale koniec końców, czego chciała od małej?

— Chciała ją zabrać... Mówiła, że panu kolej przejechała nogę na dworcu Choisy le Roi, że niepodobna przewieźć pana do Paryża, że chciałeś pan zobaczyć córkę przed śmiercią, więc ulitowała się, kazała zaprządz konie i przyjechała po dziecko.

— I pani jej oddała dziecko? — wrzasnął Cambremer.

— Każdyby to zrobił na mojem miejscu. Czy ja mogłam przypuścić, że taka dama wykradnie dziecko?

— Więc ją wykradła! Zabije! Nigdy już nie zobaczę mojej Marty! — zawołał nieszczęśliwy ojciec, biegnąc do pokoju dziecka.

Drzwi były otwarte. Łóżeczko puste. Na podłodze porozrzucane były zabawki.

Cambremer padł na krzesło, chwycił się za głowę i gorzkiemi łzami zapłakał.

Widok jego rozpaczy zmienił odrazu usposobienie praczek. Wszystkie poczęły złorzeczyć niegodziwej.

Matka Sorbier czyniła sobie gorzkie wyrzuty; nagle podbiegła do Cambremera i wycałowała go w oba policzki, choć się bronił.

— To ja jestem winna wszystkiemu! — wołała. — Trzeba było mieć głowę na karku, nie wierzyć tej łotrzycy. Możesz mnie pan bić, łajać, zasłużyłam... Ale tymczasem chodźmy do komisarza. Opowiem mu wszystko, opiszę, jak wyglądała ta ladacznica, jakim przyjechała powozem. Odnajdą ją, odbiorą dziecko, a ja jej oczy wydrapię, jak mnie pan żywą widzisz.

— W którą stronę odjechał powóz? — pytał zwrotniczy głosem złamanym.

— W stronę rogatki Włoskiej, a pędził, co koń wyskoczy... Ciągnęły go dwa konie kasztanowate...

— Wywieźli ją z Paryża... zabiją! — lamentował nieszczęśliwy ojciec.

— Cóż znowu!... Policya wytropi tych gałganów; przecież nie jeden po drodze musiał zauważyć takie konie i powóz.

— To moja ostatnia nadzieja! Chodźmy! — rzekł Cambremer.

Matka Sorbier włożyła czepiec i zarzuciła szal na ramiona.

— Jeszcze słówko: czy Marta bała się tej kobiety? — spytał zwrotniczy.

— Wcale nie — objaśniała praczka. — Usłyszawszy, że pan jest skaleczony, dziecko rozpłakało się, ale powiedziało odrazu: „Chcę tatusia zobaczyć“. I pojechało z tą nieznajomą bez najmniejszej obawy.

— Nie rozumiem! — wołał Cambremer. — Marta przecież wiedziała, że ją chcą wykraść, wiedziała, że nie jestem na linii. Jak mogła uwierzyć w te kłamstwa.

— Ona straciła zupełnie głowę, usłyszawszy, że pan jest ranny. To dziecko pana kocha szalenie. Ale my tutaj tracimy czas na gawędy. W drogę, mój panie; lamenty na nic się nie zdadzą.

Wyszli krokiem przyśpieszonym.

ROZDZIAŁ IV.

Od kilku dni stary Lecoq żył nadzieją. Piédouche był na drodze do ważnych odkryć. Węglarze upatrywali służącej Angielki, a Cambremer obiecał przynieść ojcu Vinet genealogię rodu Sullivanów.

We czwartek, o godzinie piątej nabab indyjski wsiadł do powozu po raz pierwszy bez swego Murzyna, tłómacząc, że jest niezdrów, bo mu klimat paryski nie służy. W istocie Piédouche czekał na placu Château d'Eau na Cambremera.

Tymczasem p. Lecoq objeżdżał Lasek Buloński w zamkniętym powozie, kilkakrotnie wyminął Arabelę Disney i jej przyjaciółkę Herminię.

O szóstej kazał zawrócić do Paryża, ale nie Polami Elizejskiemi, tylko bulwarami zewnętrznemi. O wpół do siódmej stangret zatrzymał się po za cmentarzem Père Lachaise w miejscu odludnem. Z powozu wysiadł już nie nabab w turbanie i jedwabnej szacie, ale zwyczajny mieszczuch paryski w popielatym kapeluszu i czarnym surducie.

Stangret, przyjaciel Piédouche'a, wcale niezdziwiony taką metamorfozą, odjechał na bulwar Charoune i stanął przed handlem win.

Tymczasem p. Lecoq drobnemi kroczkami ze zwojem papierów pod pachą, podążał do mieszkania, wynajętego na imię p. Vinet. Musiał przechodzić obok placu la Roquette, na którym jego syn miał złożyć głowę.

Nieraz zapuszczał się w te strony i spotykał tu wiernego Pigache'a, który był wtajemniczony w projekty i metamorfozy swego dawnego szefa i co wieczór tutaj krążył.

Mogli rozmawiać swobodnie. Numer 33 udzielał p. Lecoq wiadomości o Ludwiku, zasiągniętych od dozorcy więziennego, byłego żołnierza. Pigache zapoznał z nim nawet ojca Vinet.

Owego dnia, agent, zatrzymany w prefekturze, nie mógł się stawić, ale dozorca palił fajeczkę pod drzewami esplanady i zobaczywszy aferzystę, zbliżył się do niego:

— No i cóż? — rzekł, klepiąc go po ramieniu — jak się tam powodzi?

— Wcale nieźle, wcale nieźle — odparł ojciec Lecoq. — Dużo teraz bankructw, a że ja zajmuję się likwidacyami, więc roboty mam sporo.

— Tak to, jednemu płacz, drugiemu śmiech. Zwyczajnie, jak na świecie. Gdyby nie było bankructw, pan nie miałbyś co jeść. Gdyby nie było złodziejów i morderców do pilnowania, ja nie mógłbym palić fajeczki.

— Ha! wolę ja swoje zajęcie. Nie chciałbym dniem i nocą pilnować ludzi, przeznaczonych na stracenie. To nie zabawne.

— Można się ze wszystkiem oswoić — rzekł sentencyonalnie dozorca. — Czy pan myśli, że nasi więźniowie się smucą? Gdzietam! Całymi dniami grywają z nami w karty. Mój ostatni pupil ścięty wczoraj, przepadał za pikietą, a jak odemnie wygrywał, to się dopiero cieszył!

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

GUSTAW SCHUBUTH

kupiec

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 2. czerwca 1904 roku, przeżywszy lat 55.

W smutku pozostała rodzina zaprasza krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 4. b. m. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Czarneckiego l. 24. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 2. czerwca 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

Aniela z Grollé'ów I-voto Feliksowa Reyznerowa

II-voto Bronisławowa Mrawińczycowa

usnęła w Panu dnia 2-go czerwca 1904 roku, w 64 roku życia, opatrzona św. Sakramentami.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 44. w sobotę dnia 4-go czerwca o godz. 6-tej po południu, na cmentarz Łyczakowski, na który w nieutulonym żalu pogrążeni córka, syn i wnuki — rodzinę, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 2. czerwca 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Antoni Palisa

oficyał c. k. Namiestnictwa

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, dnia 1. czerwca b. r., zaopatrzony św. Sakramentami, w 45 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 3. czerwca 1904 roku, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Klonowicza l. 3 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną — krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 1. czerwca 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej — Z drukarni E. Winiarza